ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

DODATEK „ŻYCIE KRAJU"
Cena 1/6

ROK IX. Nr 7 (399)

LONDYN, 13 LUTEGO 1955 R.

FELIKS BOHDANOWICZ

DE MARIA NUNQUAM SATIS

Mamy już Rok Maryjny za sobą. Ale to tylko jeden rok rozpoczętej Ery Maryjnej. A poza tym dla nas, Polaków, rok 1955 — to trzechsetna rocznica zwycięskiej obrony Jasnej Góry, zaś rok następny — to trzechsetlecie ślubów kazimierzowskich. Mamy więc formalne okazje do przedłużenia naszej szczególnej czci ku Matce Bożej na jeszcze dwa lata.

Kult maryjny musi być jednak podbudowany należytą znajomością mariologii. Pobożność i wiara wymagają ścisłego ze sobą powiązania. Kult nie oparty na należytej wiedzy o Maryi może łatwo ześlizgnąć się na manowce ckliwej frazeologii, czczej retoryki, upiększonych mniej lub więcej udatnymi hyperbolami czy metaforami. Uczuciowość, skłonna z natury rzeczy do przesady, nie oparta na rozumowej podbudowce, łatwo może sprowadzić pobożność na niewłaściwe tory. Jak najbardziej przecież uzasadniona cześć i miłość ku Matce Boga i ludzi przybiera nieraz wśród niektórych gorących Jej czcicieli formy graniczące już z deifikacją, a kult czci ((cultus hyperduliae) przechodzi nieznacznie w kult uwielbienia (cultus latriae) — należny jedynie Bogu. Przykładem mogą służyć próby parafraz niektórych hymnów, przeznaczonych dla uwielbienia Boga, jak np. Te Deum laudamus („Ciebie Maryjo chwalimy, Ciebie Panią wyznawamy...")

Jedną z przyczyn tego zjawiska jest również fakt ograniczenia naszej znajomości z dziedziny mariologii prawie wyłącznie do stosunków między Najświętszą Maryją Panną a ludzkością. Tak ograniczony zakres naszej wiedzy mariologicznej — pomimo olbrzymiej treści — jest jednak zbyt jednostronny i sprzyjający identyfikowaniu owej „wszechmocy błagalnej" z wszechmocą i wszechpotęgą Boga. Zapoznajemy natomiast inne aspekty mariologiczne, jak stosunek Matki Bożej do Słowa wcielonego, do Ducha św., do Trójcy św. — w dziedzinie niesłychanie ważnej, a której pogłębienie odkrywa nam nowe bezkresne niemal horyzonty. Dają one potężny bodziec do powiększenia naszej czci i miłości ku Matce Słowa i Oblubienicy Ducha św., ukazując Maryję w nowej chwale — ale i dzięki temu szerszemu ujęciu — we właściwym świetle.

Nasz polski wkład w mariologię jest, niestety, dość nikły mimo stosunkowo dużej ilości dzieł, przeważnie jednak o charakterze dewocyjno - uczuciowym. A jednak do głębszego ukochania Maryi potrzebne jest głębsze Jej poznanie. Prawdziwa miłość jest uwarunkowana poznaniem. Nie chodzi tu o wyłączność poznania intelektualnego; droga mistyczna jest bardziej bezpośrednia, lecz nie każdemu jest dana, jest wyjątkiem, nie regułą.

Rozwój mariologii i związanego z nią kultu rozpoczął się podobnie jak i nauka Kościoła: od owego ziarna ewangelicznego, które z biegiem czasu i odpowiednio do warunków tak wewnętrznych jak i zewnętrznych zaczęło się rozrastać w drzewo. Jak chrystologia była już zawarta in nuce w Piśmie św., również i mariologia nie rozwinęła się sztucznie, lecz drogą biologicznego niemal rozwoju tych zalążków, tych możliwości, które tkwiły w Piśmie św., głównie w Ewangeliach św. Łukasza i św. Jana. Scena Zwiastowania i zawarte w niej szczegóły stały się podstawą mariologii: wiara (i związany z nią kult) w Najświętszą Maryję Pannę jako Bogurodzicę i Dziewicę, potwierdzona orzeczeniami soborów w Efezie i Chalcedonie. W dalszej konsekwencji doprowadziło to do ogłoszenia dogmatów Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia. Cud w Kanie Galilejskiej, gdzie interwencja Maryi odniosła skutek, mimo nawet, iż nie odpowiadała planom Jej Boskiego Syna, był zalążkiem powszechnej obecnie wiary w Najświętszą Maryję Pannę jako Pośredniczkę Łask, czekającej na kolejne orzeczenie dogmatyczne. Zaś scena pod Krzyżem dała uzasadnienie do tytułu macierzyństwa nie tylko w stosunku do Boga-Człowieka, lecz do całej ludzkości, uosobionej w Kościele.

Większość tych zagadnień dotyczyła stosunków między Matką Bożą a człowiekiem, ludzkością. Zagadnienia te były prawie wyłącznym tematem mariologów poprzez długi szereg wieków. Pierwsze wyłomy w tym jednostronnym ujmowaniu zrobili na Zachodzie teologowie i pisarze francuscy (Bérulle, Grignion de Montfort, Eudes). Rzecz ciekawa, że pogłębienie i rozszerzenie zakresu mariologii zawdzięczamy w dużej mierze pisarzom i uczonym świeckim jak Nicolas (autor czterotomowej Summy Mariologicznej), Brentano i wielu innym. Wśród współczesnych pisarzy świeckich wyróżnia się Jean Guitton głębią ujęcia i szerokością horyzontów myślowych w dziełku pt. „La Vierge Marie". Dziełko to zostało przetłumaczone na język angielski pt. „The Blessed Virgin" i wydane przez znaną firmę londyńską Burns & Oates. Jest to tłumaczenie z pierwszego wydania (z roku 1949); wydanie drugie oryginału (Paryż, Aubier 1954) zostało przejrzane i uzupełnione bardzo ciekawym rozdziałem (którego nie ma w tłumaczeniu angielskim) pt. „Najświętsza Maryja Panna a tajemnica egzystencji ludzkiej".

Guitton ujmuje zagadnienia maryjne w dwóch zasadniczych aspektach: w czasowym i pozaczasowym. Innymi słowy mówi o Maryi jako osobie historycznej oraz poza-historycznej, a raczej transhistorycznej — w Jej wieczystej aktualności. Maryja przeszła przez życie podobna nam. A jeśli Pismo Święte mówi o preegzystencji („Pan mię posiadł na początku dróg swoich..."), to raczej o Jej idei w myśli Bożej. Istnieje jednak różnica między naszym a Jej życiem, dotycząca nie natury, lecz stopnia doskonałości. Idea Boża o Maryi i Jej byt ziemski pokrywały się ze sobą: była Ona tym, czym w planie swoim Bóg zamierzył, podczas gdy nasze życie odchyliło się od planu Bożego. Również i Maryja, tak jak i my, podlegała prawu rozwoju duchowego, którego podstawą było rozmyślanie, jak nam to przekazał św. Łukasz, ewangelista maryjny.

Autor poświęca jeden rozdział życiu ziemskiemu Maryi jako odskoczni dla lepszego zrozumienia NMP sub specie aeternitatis. Przeciwstawia się on tradycji o podeszłym wieku św. Józefa. Raczej woli go widzieć jako młodzieńca. Ślub czystości nie mógł stanąć na przeszkodzie miłości, która przecież może sięgnąć szczytów sublimacji, przy tym ślub ten nie mógł być urzeczywistniony bez małżeństwa, gdyż stan cywilny panieński w ówczesnych czasach był nie do pomyślenia. Zresztą — sekundując myśli autora — skoro ciągle twierdzimy, że łaska nie niszczy natury, lecz z nią współdziała, to i w danym przypadku mogła mieć bardzo wdzięczne pole do działania, a w osobie NMP chyba najwdzięczniejsze. Tak czy owak głęboka miłość wzajemna mogła ułatwić jedynie życie w czystości obojgu.

W scenie Zwiastowania autor podkreśla przedziwnie subtelną formę zgody NMP na Wcielenie. Maryja nie odpowiada prostym „tak" — bo taka forma suponowałaby równorzędność obu stron — lecz w sposób, w którym, korzystając z całkowitej wolności wyboru, poddaje swą wolę woli Boga: „Niech mi się stanie według słowa twego". W tym powiedzeniu nie ma równorzędności, ale jest jednak moment świadomego wyboru z własnej woli.

Przedziwny jest hymn Magnificat, w którym pokora znalazła swój najpiękniejszy wyraz. Pokora, która wynika nie tyle z uświadomienia własnej nicości, ile z odczucia próżni, którą napełnił sobą Bóg. Jest to pokora łącząca się według Kartezjusza w nierozerwalną całość z wielkodusznością, z jaką Maryja cała oddaje się na usługi Boga. Nie wymawia się niegodnością, jak to często czyni pokora, podszyta pychą. W akcie Narodzenia Syna Bożego uderza nas milczenie Tej, która ciszą uczciła przyjście na świat Słowa Przedwiecznego.

Obraz Maryi, jaki moglibyśmy wysnuć z fragmentów Jej żywota ziemskiego, byłby jednostronny i nie odzwierciedlający całego bogactwa Jej istoty. Dopiero w przecięciu linii czasowej i pozaczasowej jawi się Ona w rzeczywistej swej chwale i wielkości. Tytuł bowiem chwały Maryi tkwi w Macierzyństwie Boskim, przez które została włączona raz i na zawsze w sferę czynów Chrystusa, a które należą do wieczności, mimo że się działy w czasie. Przez Chrystusa weszła w orbitę działania Trójcy Świętej. Istnieje analogia między rodzeniem Boga-Człowieka z Maryi a odwiecznym rodzeniem Syna z Ojca. Guitton przytacza z Bérulle'a takie porównanie Boskiego Ojcostwa z Boskim Macierzyństwem: „NMP jest matką bez ojca Tego, dla którego Bóg w niebie jest Jego Ojcem bez matki". Aby uniknąć tutaj niewłaściwej deifikacji, autor z całym naciskiem podkreśla, że w życiu Trójcy Świętej odwieczne rodzenie Słowa należy do istoty Trójcy Świętej, a więc jest aktem koniecznym, podczas gdy Wcielenie było aktem niekoniecznym. Tym niemniej jednak udział Maryi w życiu Trójcy Świętej nie ulega kwestionowaniu. Przecież już w momencie Zwiastowania Trzy Osoby były zaangażowane w akcie Wcielenia („Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi cię. Przeto i to, co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym"). Żaden byt — ani ludzki ani anielski — nie może się poszczycić te-



Murillo

MATKA BOSKA RÓŻAŃCOWA

go rodzaju stosunkiem i udziałem w życiu Trójcy Świętej. Każda z trzech Osób — mówi Guitton — wycisnęła na Maryi piętno swego podobieństwa. Język ludzki — mówi dalej autor — nie jest zdolny do oznaczenia mistycznego związku między Najświętszą Dziewicą a każdą z trzech Osób Trójcy Świętej. I tylko językiem miłosnym z „Pieśni nad Pieśniami" można przez analogię zbliżyć się do oddania cienia choćby tej rzeczywistości.

Maryja, będąc obrazem tego, czym miało być stworzenie w planie Boskim, staje się tym samym najdoskonalszą istotą ludzką. Jest osobowością kobiecą. Jest Niewiastą Wieczystą, nową Ewą — mówi Gertruda Lefort. Najdoskonalsza więc istota naszego świata jest kobietą. Bowiem Chrystus miał jedynie naturę męską. Mając zaś osobowość Boską był ponad linią podziału seksualnego, charakteryzującego osobowości ludzkie. W ten sposób — konkluduje Guitton — można powiedzieć, że w tym świecie moralnym nie zajaśniał blask pełni osobowości męskiej, uzyskanej czy to drogą daru czy wysiłku, podczas gdy Niewiasta Wieczna została urzeczywistniona. I dodaje, jak nawet umysły obce katolickiemu poglądowi na Maryję wyczuwają niejasno ten fakt (jak np. u Goethego: „Das ewig weibliche zieht uns hinan ..."), I kontynuując myśl autora, czy nie tym faktem można wytłumaczyć owe tkwiące w nieświadomości niewyczerpane źródło natchnień, jakim była i jest Maryja dla malarzy i poetów wszystkich czasów i kierunków, jako wyraz tęsknoty do pełnego człowieczeństwa. Wszakże do tego samego sprowadzają się zgodnie z opinią najwybitniejszych współczesnych psychoanalityków najistotniejsze przejawy działalności psychiki ludzkiej, przede wszystkim jej części nieświadomej: do scałkowania osobowości, osiągnięcia jej pełni (Jung).

Jeden z ciekawszych rozdziałów omawianego dziełka, to Maryja wobec tajemnicy ludzkiej egzystencji. W życiu Maryi autor widzi jakby syntezę historii ludzkiej od katastrofy adamowej aż po przyszłe „niebo nowe i ziemię nową", do stanu, do którego „wzdycha każde stworzenie". Niepokalanie Poczęta odzwierciedla w sobie stan bezgrzeszny pierwszych ludzi, w Niej ludzkość widzi siebie sprzed okresu katastrofy. Maryja Wniebowzięta rozświetla nam mroki śmierci. Autor twierdzi, że pierwotny plan Boga — chociaż zmieniony na skutek potrzeby zadośćuczynienia za grzech — nie został anulowany w swej istocie. Bowiem nie wydaje się prawdopodobnym, aby ludzkość na ziemi stale wzrastała bez ograniczenia — i że w końcu żywot ziemski uległby zamianie, bardzo różnej od śmierci, na życie w wieczności. Autor prawdopodobnie opiera się tutaj na szeroko znanym i dyskutowanym w średniowieczu poglądzie Dunsa Scota, według którego wcielenie Boga wchodziło w plan stworzenia i nastąpiłoby bez względu na grzech pierworodny. I wówczas to zaszłaby przemiana żywota ziemskiego na żywot niebieski. Właśnie w dogmacie Wniebowzięcia mamy tę przemianę, która nie jest śmiercią, lecz sublimacją istoty, w której wszystko, co jest śmiertelne, zostało skonsumowane przez życie (św. Paweł), a czasoprzestrzeń materialna zamieniona w rodzaj „pneumatosfery". Tak więc Maryja — według słów autora — odkupuje czas w sensie metahistorycznym, gdyż kondensuje początek i koniec, skraca czas. W ten sposób Maryja staje się odzwierciedleniem nie tylko raju ziemskiego — Alfy, lecz i raju niebieskiego — Omegi. Jest Ona wzorem scałkowania i sublimacji natury ludzkiej. Sublimacja nie jest zniszczeniem natury, tak jak owoc nie niszczy kwiatu, lecz go wypełnia. W zmartwychwstaniu nic z tego, co stanowiło cechy osobowości (charakter, upodobania, zalety), nie ulegnie zniszczeniu, lecz będzie odbudowane i „uwiecznione". To nam wyraża idea Wniebowzięcia.

Lecz istnieje jeszcze i inny aspekt „odkupienia czasu": odwrócenie jego biegu. Jak wiemy, ewolucja jest prawem egzystencji w czasie. Dojrzewanie fizyczne i umysłowe od kolebki po grób. Lecz postęp duchowy biegnie jak gdyby w odwrotnym kierunku — nie ewolucji, lecz inwolucji. Autor przypomina zasadę tej inwolucji: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego". Postęp duchowy zasadza się więc na osiągnięciu dziecięctwa Bożego, na wyrzeczeniu się tej różnorodności i pozornego bogactwa, jakie cechują życie zewnętrzne, podległe prawu ewolucji, na dążeniu do prostoty i jedności na wzór Boga, w których to cechach mieści się kwintesencja życia wewnętrznego w całej jego potędze i mocy. I tutaj Maryja jest niedościgłym wzorem życia „w duchu i prawdzie", której nie potrzebne ani Jeruzalem ani Garizim: ich świątynie są w Niej.

Mistyka maryjna, to najpewniejszy środek do osiągnięcia jedności i prostoty: przy pomocy Maryi dusza przebiega fazy czasowe jakby w odwrotnym kierunku i „wraca do łona matki". Maryja jest matką dusz oddanych Jej przez Chrystusa na krzyżu. Pomaga im stać się dziećmi Boga, otacza je opieką, odmładza, nosi je niejako w swoim łonie aż do chwili śmierci — ostatecznego i prawdziwego narodzenia. Autor tak kończy swe na ten temat rozważania: „Jak Maryja pierwsza była poczęta na drogach Boskich, jako pierwszy odlew i wzór, podobnie możemy przyjąć, że weźmie Ona udział w ostatecznym momencie rekapitulacji, „wielkiego powrotu", restytucji, którą uskuteczni Chrystus, gdy mówiąc słowami św. Pawła „śmiertelne przyodzieje się w nieśmiertelność, a Syn, któremu wszystko było poddane, poddany będzie Bogu, aby Bóg był wszystkim we wszystkich". (por. 1 Kor. 15, 28, 53)

Maryja, będąc Matką rodzaju ludzkiego, jest Matką dla wszystkich ludzi różnych ras, kultur, religii. Lecz uniwersalizm, jak to słusznie podkreślał J. Tokarski, nie polega na sprowadzeniu wszystkiego do wspólnego mianownika, raczej odwrotnie — na zachowaniu w jak największym zakresie indywidualnych właściwości i wprzągnięciu ich w służbę jednej, obejmującej wszystko, Idei.

Kierunek rozwoju mariologii, zawierającej, jak już zdążyliśmy poznać, pokaźną ilość problemów, z których znaczna część znajduje się jeszcze w stanie embrionalnym, jest wypadkową wielu czynników cywilizacyjnych. Istnieje cały szereg aspektów bądź nie ujętych jeszcze zupełnie, bądź też zaledwie naszkicowanych.

W Kościele wschodnim mariologia była bardziej rozwinięta w kierunku teologicznym i ściślej związana z chrystologią. W mariologii Kościoła prawosławnego Maryja łączy w sobie niebieską Mądrość Boga Stworzyciela (Sofia) i mądrość świata stworzonego.

Zachód grecko-łaciński — powiada Guitton — widzi wieczność, zniżającą się i wcielającą się w czas, Wschód bizantyjski i słowiański woli rozważać czas sublimujący się w wieczność. W tej ostatniej perspektywie rola Maryi jest szczególniej złączona z ostatnimi fazami historii, z eschatologią, podczas gdy świat zachodni jest bardziej zainteresowany pośrednictwem Maryi w aktualnym dramacie świata niż w jego epilogu.

Myśl protestancka o Maryi jest według Guittona przykładem inwolucji, bo jest cofnięciem Jej znaczenia do dość szczupłych ram, jakie miała w Ewangelii. Jest to sztuczne zahamowanie rozwoju mariologii, podczas gdy chrystologia rozrastała się jak owo drzewo ewangeliczne z drobnego ziarnka. Wynika ono z zasadniczego dogmatu Reformacji usprawiedliwienia przez wiarę, nie wymagającego pośrednictwa. Wieczystość nie wchodzi tu w bliższe stosunki z czasowością (jest to również wynikiem ujmowania Boga wyłącznie w aspekcie transcendencji). A jeśli się i zdarza ten fakt, to przemiana w duszy ludzkiej dokonywuje się w jednej chwili — łaska działa niby piorun spadający po linii pionowej. Inaczej jest w katolicyzmie, który suponuje stałe i trwałe działanie łaski wzdłuż poziomej linii czasowej, działanie nieraz bardzo powolne, napotykające na szereg oporów wewnętrznych i wymagające współdziałania ludzkiego oraz czujności wobec czyhających niebezpieczeństw. Wszystko to stwarza potrzebę wykorzystania środków i pomocy nadprzyrodzonych, a w pierwszym rzędzie ze strony Tej, która jest Matką każdego człowieka, a mając przywilej Macierzyństwa Bożego posiada też i macierzyństwo łaski Bożej.

Antymaryjny ton protestantyzmu był w znacznej mierze wynikiem pewnych niewłaściwości i zboczeń z właściwej drogi kultu maryjnego u katolików (jak o tym była mowa na wstępie). Istnieje bowiem szereg odłamów protestantyzmu, gdzie kult maryjny istnieje. I gdyby, jak powiada Guitton, protestantyzm wyzwolił się ze swych obsesyj i uprzedzeń, to, pozostając w zgodzie ze swymi założeniami, mógłby przyjąć postawę Port-Royalu, jansenizującego, ale jeszcze pozostającego w ramach prawowierności katolickiej. I to nabożeństwo Port-Royalu do Maryi jest figurą i nadzieją myśli maryjnej tego odłamu protestantyzmu, który steruje ku katolicyzmowi.

Trudno przewidzieć, jaki kierunek przyjmie mariologia u ludów kolorowych. Każda rasa może rzutować na Maryję swój ideał kobiecości. U ludów azjatyckich prawdopodobnie najbardziej atrakcyjną cechą będzie usposobienie kontemplacyjne i bierne Maryi, jakie znamy z kart Ewangelii. Być może, że umysłowość tych ludów bardziej pociągnie współdziałanie Maryi z Duchem Świętym czy też analogia św. Dziewicy z Kościołem; takie przypuszczenia snuje Guitton. Bo cały szereg zagadnień maryjnych czeka jeszcze na „swoją godzinę", na swoje dopełnienie.

I jeszcze jeden aspekt uniwersalizmu Matki Miłosierdzia, Matki wszystkich: i dobrych i złych. Ta, która jest Niepokalaną, lepiej rozumie naturę grzechu niż wszyscy grzeszni. Ewangelia jest objawieniem Boskiej Miłości. A ponieważ — jak powiada Guitton — ludzkość mająca twarde serce skłonna jest raczej widzieć Boga w aspekcie sprawiedliwości i surowości, istnienie Maryi, jako ziemskiego obrazu Miłości Bożej, przywraca ową konieczną równowagę w religii i wprowadza weń czynnik radości. Łagodzi niepokój umysłu wobec grzechu i śmierci, wobec przedwiedzy Bożej, sprawiedliwości, wieczności mąk. Ułatwia zrozumienie tej prawdy, że Bóg kocha uniwersalnie, a więc nie wyszukuje sobie wybranych, jak to twierdzą niektóre odmiany protestantyzmu (kalwinizm).

Matka grzeszników... Ale i Matka Odkupiciela. Jakiż ogrom nadziei możemy wiązać z zespolenia tych tytułów, „nadziei nie dającej się nazwać, nie przetłumaczalnej w języku dogmatów ...Maryja w aspekcie oczyszczającego zapomnienia win wypełnia zadanie powszechnej naprawy — ostatniego dzieła miłości..."

Oto w krótkim naszkicowaniu szereg zagadnień, które porusza Guitton w swej pięknej i głębokiej książce, zagadnień, które do swego rozwiązania potrzebują wiele jeszcze wieków mozolnej pracy myśli ludzkiej.

Istotnie więc — „o Maryi nigdy dosyć".

Feliks Bohdanowicz

Dnia 4 lutego zmarł w Londynie, przeżywszy lat 49, zaopatrzony św. Sakramentami

Ś. † P.

KS. KANONIK

WIKTOR JUDYCKI

proboszcz 5 Dywizji Kresowej, proboszcz polskiej parafii Brompton, odznaczony licznymi krzyżami i medalami.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 lutego na cmentarzu Brompton, poprzedzony Mszą św. żałobną w Brompton Oratory.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Rocznica powrotu. Kościół w Malabarze (w Indiach) był w wieku V pod jurysdykcją patriarchów Mezopotamii i wobec tego w ślad za nimi popadł w schizmę jakobicką. W 1599 do jedności ze Stolicą Apostolską powróciło 200 tysięcy chrześcijan Malabaru, a obrządek syro-malabarski (chaldejski) uległ latynizacji pod wpływem zachodnich misjonarzy. W 50 lat później (w 1653) nastąpiła nowa schizma, a przy Kościele katolickim pozostało zaledwie 400 osób. W 10 lat potem na 116 parafij Malabaru 84 powróciło do jedności z Rzymem. Pozostałe 32 parafie zwróciły się do jakobickiego patriarchy Antiochii i otrzymały od niego obrządek antiocheński, dostosowany do ich języka: w ten sposób powstał obrządek syro-malankarski. W wieku XX biskup Mar Ivanios, pragnąc uwolnić jakobitów od ich wewnętrznych sporów, założył dwa zgromadzenia religijne, jedno męskie, drugie żeńskie i zwrócił się do Stolicy Apostolskiej, która po przeprowadzeniu dokładnych badań orzekła, że święcenia kapłańskie Kościoła jakobickiego są ważne, a obrządek antiocheński zachowany w czystości. 20 września 1930 r. Mar Ivanios i jego przyjaciel Mar Teophilos, także biskup, złożyli wyznanie wiary głoszonej przez Kościół katolicki. W ustanowionej jednak prowincji kościelnej dla obrządku syro-malankarskiego z dwiema diecezjami Trivandrum i Tiruvalla brakło wiernych, ponieważ mimo poważania, jakim cieszyli się dotychczas obydwaj biskupi, wszyscy wierni i księża odwrócili się od nich. Z czasem opór został przełamany i obecnie obrządek syro-malankarski liczy 80 tysięcy wiernych, 160 księży i zakonników, ma swoje kościoły, szkoły, zgromadzenia religijne. W obecnym roku mija 25 lat od rozpoczęcia ruchu unijnego wśród wyznawców obrządku syro-malankarskiego przez wspomnianych biskupów Mar Ivanios i Mar Theophilos. Wyznawców jednak tego obrządku, którzy trwają w schizmie, jest jeszcze milion sto tysięcy.

Katolicy różnych narodowości we Francji. Wyświęcony ostatnio na biskupa ks. Rupp i przeznaczony jako biskup pomocniczy Kardynała Feltina, Arcybiskupa Paryża, ma pomagać kardynałowi w opiece nad chrześcijanami innych narodowości. W związku z tym „La Croix" zamieścił zestawienie cyfrowe. Wśród okrągłej liczby 2 i pół miliona cudzoziemców we Francji jest 60 % katolików, 12,5 % muzułmanów, 10 % protestantów, 8 % schizmatyków, 6 % żydów. Wśród katolików łacińskich jest (w cyfrach okrągłych): 600.000 Włochów, 250.000 Polaków, 250.000 Hiszpanów, 200.000 Belgów, 75.000 Niemców. Wzrost liczby notuje się wśród Włochów i Hiszpanów, zmniejszenie wśród Polaków i Niemców, na skutek emigracji. Liczba praktykujących katolików waha się zależnie od narodowości i miejsca pracy. Dla przykładu: Polacy ogółem 50% praktykujących, w rejonie górniczym Nord 63%; Niemcy 10%; Węgrów do Komunii św. wielkanocnej przystąpiło 38% w dep. Nord. 12% w Pas-de-Calais, 25% w okręgu Mozeli, 5% w Alzacji; wśród Czechów jest wielka obojętność religijna; wśród nich tylko Morawianie są bardziej wierni przykazaniom. Różne narodowości mają swoje Misje, w których pracuje 350 zakonników i 102 księży świeckich.

Aktualność encykliki wydanej przed 25 laty. Kardynał Roques, który jest przewodniczącym francuskiej komisji biskupiej dla wychowania chrześcijańskiego, otrzymał datowany 31 grudnia list, podpisany przez substytuta sekretariatu stanu Jego Świątobliwości, mons. Dell'Acqua, z wyrażeniem myśli Papieża w związku z 25 rocznicą ukazania się encykliki Piusa XI „Divini Illius Magistri" o wychowaniu młodzieży. List podkreśla, że trudności życia współczesnego, ewolucja wypadków i opinii nie mogą, w żaden sposób, ograniczyć i przyciemnić trwałego znaczenia zasad zawartych w encyklice „Divini Iillius Magistri". Dzisiaj, jak i wtedy, największą doniosłość przedstawia zapewnienie dzieciom rodzin chrześcijańskich wychowania, odpowiadającego całkowicie zarówno wymaganiom ich przeznaczenia nadprzyrodzonego, jak i obowiązkom, jakie ciążyć będą na nich w państwie. I dlatego należy przypominać słuszne warunki takiego wychowania, jak zostały one magistralnie wyłożone we wspomnianej encyklice, a mianowicie prawa i obowiązki Kościoła, rodziny i Państwa odnośnie wychowania młodzieży.

„Annuario Pontificio" na rok 1955. W uroczystość Katedry św. Piotra w Rzymie (18 stycznia), zwyczajem lat poprzednich, wręczono Ojcu św. pierwszy egzemplarz nowego rocznika „Annuario Pontificio". Rocznik otwiera barwna fotografia Papieża. Stan obecny Hierarchii Kościoła katolickiego jest następujący: Kolegium Kardynałów liczy 64 członków; patriarchatów jest 10 i 5 tytularnych, siedzib metropolitalnych 293, arcybiskupich 44, biskupich 1.157; tytularnych metropolii, arcybiskupstw i biskupstw 882; wikariatów apostolskich 237, prefektur apostolskich 134. Przy wielu kardynałach, arcybiskupach i biskupach diecezyj na terytoriach opanowanych przez komunistów są adnotacje: „w więzieniu za wiarę", „deportowany do nieznanej miejscowości", „impedito" (udaremniono mu pełnienie obowiązków) — jest to świadectwo męczeństwa około 150 biskupów cierpiących prześladowanie za wierność Chrystusowi i Jego Kościołowi.

HENRIETTE BOWER

Copyright by „ŻYCIE"

SAMA WŚRÓD FILMÓW W ROSJI (II)

Widziałam inny, długi film tego rodzaju w Taszkencie na granicy Afganistanu.*) Tym razem siedział obok mnie tłumacz Uzbek. Był to specjalny pokaz dziecinnych filmów urządzony dla mnie. Widownia była zapełniona dziećmi, ale w programie mieścił się też zwyczajny film z bieżącymi wiadomościami i film zapowiadający program danego tygodnia. Zauważyłam, że ten film przeoczono, bo tłumacz niechętnie odpowiadał na moje pytania na temat tego właśnie filmu.

Film miał tytuł „Posterunek straży granicznej". Wyświetlano go następnie na ekranach czterech kin wschodniego Berlina, gdy konferencja berlińska dobiegała końca. Kolorowe afisze zapowiadające ten film ukazały się na początku konferencji.

Była to historia białego człowieka: Anglik czy Amerykanin zgniótł palce kobiecie sowieckiej, która się wdrapywała na rękach i nogach na urwisko nad przepaścią, by go zaaresztować.

Na filmie tym widzimy trzech obcokrajowców, którzy udają archeologów, a w rzeczywistości są szpiegami. Przekupują oni bandytę, by im ułatwił przejście na sowieckie terytorium. Gdy bandyta się wycofuje, bo projekt jest zbyt ryzykowny, jeden z nich zabija go wystrzałem z rewolweru i mówi swym towarzyszom, że bandytę zastrzelił sowiecki strażnik graniczny, aby ci podnieceni chęcią zemsty przeszli granicę. To im się udaje. Ostatecznie zatrzymują ich wszystkich trzech dzielni żołnierze sowieccy, ale nim do tego doszło, widzimy jak jeden z nich spycha do przepaści kobietę, która go podejrzewa o szpiegostwo, a drugiego aresztują w chwili, gdy chce zabić rannego żołnierza.

Jest to jeszcze jeden z oszczerczych filmów, które należą do obmyślonego na zimno planu. Uzbeccy producenci i technicy wykonali ten plan. Recenzję filmu ogłoszono we wschodnio-niemieckim tygodniku „Sonntag" poświęconym sprawom kulturalnym (7 marca 1954 roku).

Piszą tam: „Sowiecki film kolorowy pt. „Strzały na granicy" będzie miał wielkie powodzenie u dzieci i młodzieży w naszej Republice. Film ten młodzież zabawi, zainteresuje, a równocześnie będzie ją wychowywał politycznie. Film ma wszystkie elementy podniecające (pismo je wymienia), których oczekuje młodociany bywalec kinowy, czy tutaj, czy w Ameryce, czy w Sowietach. Film ten tym się różni od amerykańskich wzorów, że w amerykańskich filmach wszystkie przygody i wstrząsy mają na celu tylko podrażnienie nerwów u widza, a w rzeczywistości jest obojętne kto zwycięży, a kogo zamordują. Natomiast w filmach sowieckich czynnik przygód jest tylko środkiem wiodącym do celu, to znaczy, że romantyczny zespół przygód służy temu, by odsłonić konkretną rzeczywistość dnia dzisiejszego, by oświetlić konflikty wyższej polityki, które mają miejsce w tym odległym zakątku Azji. Różnią się one formą, ale cel ich jest zupełnie ten sam, co w salach konferencyjnych...

„Stąd istnieje zewnętrzne podobieństwo między jednym a drugim rodzajem filmów awanturniczych, ale w rzeczywistości różnią się one między sobą tak dalece, jak schyłkowa burżuazyjna „sztuka dla sztuki" różni się od utworów socjalistycznego realizmu. Film ten objaśnia, jak trudną, odpowiedzialną i ważną walkę toczą graniczne oddziały sowieckiej armii ze szpiegami, sabotażystami i agentami potęg imperialistycznych w przebraniu nieszkodliwych archeologów."

W końcu autor krytyki zaryzykował słowa:

„Nie zdaje się, by było potrzeba (skoro szpiegów pochwycono i skonfrontowano ich ze sobą w sowieckim biurze oficerskim) powtarzać jeszcze raz od początku w generalnej politycznej konkluzji tego, co dla przeciętnie uważnego widza musiało być dostatecznie jasne."

Jest to śmiałe zdanie w ustach recenzenta zza żelaznej kurtyny. Widocznie obrzydł mu nadmiar propagandy. Propaganda ta psuje wiele filmów, które oglądałam. Nie ulega wątpliwości, że używa się całej potęgi filmu, by wpajać tak dorosłym jak dzieciom doktrynę komunistyczną nie licząc się z prawdą, a czynnik rozrywki jest tylko pozorem. Filmy te mają wlewać nienawiść i strach w dobroduszny skądinąd lud rosyjski w nadziei, że jeżeli wybuchnie wojna wywołana przez Sowiety, wszyscy oni uwierzą w jeszcze jedno, ostatnie, wielkie kłamstwo, głoszące, że Zachód jest napastnikiem i że ich własna, sowiecka tyrania jest mniejszym złem niż uwolnienie od tej tyranii przez jeszcze gorszy Zachód.

Jestem przekonana, że cała nadzieja pokojowego rozwiązania międzynarodowych nieporozumień leży w znalezieniu środków udostępnienia narodowi rosyjskiemu prawdy. Postanowiłam krytykować natychmiast nie czekając na powrót do Anglii. Poprosiłam o rozmowę w Ministerstwie Filmów i Kultury, o rozmowę z członkiem Wierchownego Sowietu p. Popową i uzyskałam zgodę na oba te spotkania.

Przeprowadziłam trzygodzinną dyskusję z wiceministrem Filmów i Kultury p. Bolszokowem, który mnie bardzo grzecznie przyjął.

Zaczęłam od stwierdzenia, że „przestudiowałam z zainteresowaniem w Londynie przed wyjazdem ostatni raport waszego ministerstwa. Uderzyło mnie tam — pośród innych spraw — to, że natrafiłam na tę samą trudność, którą i my mamy, w wyszukiwaniu odpowiednich scenariuszy do filmów dziecinnych".

Dzięki temu, że znałam ów raport, p. Bolszokow powstrzymał się od dłuższej przemowy — co jest ich zwyczajem — mogliśmy więc od razu przystąpić do rzeczy. Pochwaliłam rysowane bajki i kolorowe rysowane filmy dla dzieci, które oglądałam i powiedziałam, że nadają się dla dzieci we wszystkich krajach. I przeszłam do ataku. Przygotowałam dokładnie wstęp. „Filmy rosyjskie dla dorosłych robią dobre wrażenie dzięki temu, że unikają tematów takich jak gwałt, zbrodnie, nałogi, sprawy seksualne. Jednak to dodatnie wrażenie psuje widok pewnych filmów, w które wtłoczono wszystkie formy zbrodni. Wplata się w takie filmy wielką kampanię kłamstwa, zarzucając Amerykanom prowadzenie wojny bakteriologicznej. Takie filmy przeczą toastom, które wznoszono w mojej obecności podczas tej wycieczki „na pokój i przyjaźń między narodami"."

Wstęp ten był oparty o pomyłkę, o której już wspominałam, a mianowicie sądziłam, że próbówka na filmie, który widziałam, zawiera nie pył atomowy, lecz — jak myślałam — bakterie. Długo mi to wyjaśniano i opowiedziano mi o dokumentarnym filmie, który zawierał zeznania lotników amerykańskich o rzucaniu bomb z bakteriami. Stwierdzano, że takim „dowodom" nie można zaprzeczyć.

Choć nie widziałam tego dokumentarnego filmu, jednak skorzystałam z tego, by znowu zaatakować. Znałam dość dobrze metody podrabiania filmów, mogłam więc oświadczyć: „Wiecie równie dobrze jak ja, że jest rzeczą łatwą oszukać i zawieść nawet samych dyrektorów, o ile nie są obecni w chwili, gdy się dokonuje podrabiania."

Nie zdołałam stwierdzić, czy p. Bolszokow wiedział, że zarzut wojny bakteriologicznej jest kłamstwem, czy też był on jedną z ofiar tej nieprawdopodobnej, potężnej i dobrze zorganizowanej akcji departamentu Propagandy. Patrząc mu prosto w oczy wspomniałam, że Beria — wówczas przebywający w więzieniu — wymusił fałszywe zeznania na 9 lekarzach i dodałam: „Ufam, że jego odpowiednik w północnej Korei, który podobnie wymusił fałszywe zeznania na amerykańskich lotnikach zostanie wyśledzony i ukarany. Cieszę się, że sowiecka sprawiedliwość przywróciła doktorom wolność i ufam, że wkrótce odrzuci oszczercze zarzuty przeciw Amerykanom. Mam zięcia, który zajmuje wysokie stanowisko w armii brytyjskiej. Walczył on w Korei, a jego ojciec zasiada w gabinecie brytyjskim. Mogę was więc zapewnić, że zarzut wojny bakteriologicznej jest podły, oszczerczy i śmieszny." Uderzenie to okazało się zarówno skuteczne, jak nieoczekiwane.

Jedyną odpowiedzią, na jaką się zdobył p. Bolszokow, było zapytanie: „Czy to prawda, że dziekan z Canterbury wierzy w to i że stwierdził oficjalnie, że Amerykanie posługiwali się bakteriami?" Widocznie dziekan był jego najmocniejszym atutem. Obserwowałam wyraz twarzy dookoła, gdy ubawiona poleciłam tłumaczowi powtórzyć moją odpowiedź: „Wszyscy mają dziekana za starego głupca! Ośmieszył się ostatecznie, gdy powiewał chińskimi zwojami papieru, z których sam nic nie rozumiał, jako tzw. „dowodami", że użyto bomb z bakteriami".

Mimo ostrego uderzenia, przyjazna atmosfera się nie zmieniła. Ale przyszła na mnie kolej, by się zdumieć, gdy mi pogratulowano: „Jesteście bardzo dobrym rzecznikiem swej ojczyzny." Rosyjska herbata z ciastkami i krótki pokaz kolorowych filmów dla dzieci zakończyły dyskusję.

Po krótkiej przerwie na obiad, o 4.30 po południu przewieźli mnie prosto do Centralnego Biura Organizacji Pracy na rozmowę z p. Popową, członkinią Wierchownego Sowietu. Rosyjska przewodniczka, która siedziała milcząca i nieprzyjemna podczas rannej dyskusji, powiedziała mi, że p. Popowa wie już o temacie rozmowy z p. Bolszokowem i dodała: „Proszę jej powtórzyć wszystko, co pani mu powiedziała". Zrozumiałam wnet, o co chodzi. Pani Popowa okazała się być o wiele twardszym orzechem do zgryzienia. Jedna z najbystrzejszych i najprzebieglejszych kobiet w Rosji, była też lepiej przygotowana do zbijania moich zarzutów. Musiała o tym wiedzieć moja przewodniczka.

P. Popowa przygotowała niewątpliwie nowe argumenty. Broniła „Srebrnego pyłu" (film oparty na zastosowaniu pyłu atomowego): „To nie jest film antyamerykański — powiedziała — atakują w nim tylko grupę amerykańskich ludzi interesu i podżegaczy wojennych." — „W takim razie, jak pani wytłumaczy obecność amerykańskich oficerów w mundurach na filmie? Odgrywają oni wielką rolę w pierwszych scenach filmu." Zmuszona była przyznać, że nie wiedziała o tym: „ja tego filmu nie widziałam" — i szybko obrała inną taktykę. „Trzeba ostrzegać lud rosyjski, że Ameryka jest bardzo groźna, bo otacza Rosję bazami w innych krajach; właśnie się dowiaduję o nowej bazie w Pakistanie. Nie można dopuścić do tego, by lud rosyjski dał się tak oszukać, jak oszukano Anglików, którzy nie chcieli wierzyć w komory gazowe Hitlera, w obozy koncentracyjne i w inne przygotowania wojenne, aż było prawie za późno."

Na dowód agresywnych zamiarów amerykańskich dodała: „Amerykańskie pismo ogłosiło ilustrowany artykuł z dokładnymi obliczeniami, ile bomb atomowych potrzeba, by zburzyć Moskwę. Wobec tego wszystkiego, jakże pani może mówić, że ostrzeżenia są niepotrzebne?" Zorientowałam się od razu, że nie powoływałaby się na ten artykuł, gdyby to nie była prawda. Toteż odparłam: „Każdy taki artykuł jest czystą teorią i wyraża prywatną opinię, bez upoważnienia ze strony rządu. W świecie zachodnim każdy może mówić, co myśli. Ameryka nie ma agresywnych zamiarów, a zbroi się tylko dlatego, że armie rosyjskie nie cofnęły się poza granice Rosji, do czego się zobowiązały."

Po powrocie do domu dowiedziałam się, że w artykule, na który się powoływała, była mowa o ilości bomb potrzebnych do zburzenia głównych stolic europejskich, nie zaś specjalnie Moskwy.

Początkowo miałam zamiar z lekka tylko poruszyć sprawę filmów w rozmowie z p. Popową. Główny nacisk chciałam położyć na inne sporne tematy, np. na rzekomą wolność religii. Przeszłyśmy i do tego tematu, ale miałam wrażenie, że specjalizacja moja w zakresie badań nad filmami nie była daremną. Najcenniejszą usługą, jaką mogłam oddać, była krytyczna ocena tej dziedziny, a zwłaszcza zwalczanie kłamstwa o bakteriach oraz podkreślanie dwoistej roli propagandy, obliczonej na szerzenie nienawiści i obawy przed Amerykanami za pomocą filmów wśród dorosłych i młodzieży. Równocześnie urządza się wycieczki dla organizowania „pokoju i przyjaźni wśród narodów świata"!

W powrotnej drodze rosyjska przewodniczka zadała mi z nagła pytanie: „Czy pani umie po rosyjsku?" Zmiarkowałam, że to, co się działo w tym dniu zaniepokoiło ją i przeraziło. Tylko tak mogła sobie wytłumaczyć mój rzekomy wgląd w rosyjskie filmy i w rosyjską umysłowość i zrozumieć trafność moich zarzutów i odpowiedzi.

„Nie" — odrzekłam z uśmiechem niewiele sobie robiąc z podejrzenia, że taję celowo znajomość rosyjskiego języka przez cały miesiąc pobytu. Zastanawiałam się na tym, co ją czeka, skoro nie zdoła utrzymać mnie na przewidzianych dla delegacji torach, które miały nam odsłonić tylko to, co w Rosji jest najlepsze. Ilekroć wyszłam sama, pytała mnie po powrocie: „Jaki pani film oglądała?" Opowiadałam jej o bieżących wiadomościach z dziennika filmowego do chwili, gdy mogłam mówić o czym innym, unikając wzmianki o antyamerykańskich filmach, które widziałam. Domyślałam się, że to wywołałoby nowe zakusy ujarzmienia mnie. Toteż przebieg dyskusji zaskoczył ich niby wybuch bomby.

W Rosji wiadomości bieżące na filmach wiele wyjaśniają. Partia używa ich jako środka nieustającej propagandy, by ludzi przekonać, że przodują w każdej dziedzinie na całym świecie. Pokazują kulturalne i przemysłowe obiekty, mieszczące się w programie naszej wycieczki. I tak widziałam na filmie w Moskwie fabrykę tkanin bawełnianych, która zatrudnia 20 tysięcy robotników. Zwiedziłyśmy ją pod Taszkentem. Począwszy od obróbki surowej wełny, aż do gotowych tkanin wszystko w niej się produkuje. W Anglii te czynności są rozdzielone. U nas duża fabryka tkanin zatrudnia 600 robotników.

W Leningradzie oglądałam siebie samą i inne delegatki w roli widzów podczas „czerwonej parady". To mi uświadomiło, na jak olbrzymią skalę i z jak ogromnymi kosztami szerzy się propagandę za pomocą delegacji, skoro wokół placu stało 30 grup spośród różnych narodowości. Zdałam sobie sprawę z rozrzutnej gościnności i — niestety — z tego również, że wielu powróci do domów, by tam działać jako świadome czy nieświadome narzędzia komunistycznej propagandy.

W ten sposób Rosjanie wygrywają rundę w zimnej wojnie. Zachód winien znaleźć jakiś sposób przeciwdziałania temu. Innym razem widziałam na ekranie jeden z najnowszych drapaczy chmur, który nam pokazywano w Moskwie. Budowla ta, to ulubiony temat zdjęć filmowych. Postęp, produkcja i męstwo — oto główne tematy w kinach. Nigdy nie widziałam niczego spoza żelaznej kurtyny. Kraje satelickie widniały w pokazach i obchodach organizacji „Pokój i przyjaźń".

W celach propagandowych rzucają na ekrany slogany takie jak: „Iwanow wynalazł kinematograf", którym mnie powitano przy wejściu do jedynego w Rosji trójwymiarowego kina; sala mogła zmieścić 400 osób, to wystarcza, by p. Aleksandrow mógł napisać podczas pobytu w Anglii, że Rosja ma trójwymiarowe kina od wielu lat. Slogany widnieją w salach odczytowych, gdzie ludzie czekają na następne przedstawienie. Na przenośnych stoiskach wystawiają fotografie np. obchodów „pokoju i przyjaźni" w Czechosłowacji, zdjęcia uśmiechniętych i pracowitych kobiet przy robocie i zabawie, które serdecznie witają rosyjskich gości.

Tylko w kilku dużych współczesnych kinach odbywają się odczyty dla czekającej publiczności, na tematy — jak mi powiedziano — głównie zdrowia, higieny i wychowania. Jeden z odczytów, na którym byłam, pouczał: „Jak uniknąć grypy?". To kino mogło pomieścić 1400 osób. W Moskwie jest 44 kin na 8 milionów mieszkańców. W tym dużym kinie jest kilka lóż z wygodnymi fotelami, wszystkie zaś inne siedzenia są drewniane. W Rosji nie istnieje problem pociętych foteli. W większych kinach znajdują się restauracje, czytelnie, sala koncertowa i żłóbek dla dzieci. Na miejsca nikt nie wprowadza, wszystkie są numerowane. Gdy nie wiedziałam, gdzie jest moje miejsce, pokazywałam bilet i zawsze jakiś uprzejmy Rosjanin przychodził mi z pomocą. W Moskwie, która ma poniżej 50 kin, bilet ma charakter premii sądząc po długości ogonków. Fabryki zakupują całe rzędy krzeseł dla najlepszych robotników na dwa dni z góry. I przed okienkami, gdzie sprzedają z góry bilety, stoją długie ogonki. Pod względem wygody kina stoją znacznie poniżej poziomu zachodniego. Mniejsze kina nie różnią się niczym od małych salek, przygodnie dostosowanych do tego celu. Dlatego pokazy filmów dla naszej delegacji odbywały się w specjalnych pokojach. Raz nawet moje towarzyszki bardzo się z tego powodu zdziwiły, bo sądziły, że ujrzą dzieci rosyjskie cieszące się dziecinnym filmem. Większość delegatek nie była ani razu w zwyczajnym kinie.

Prawie wszystkie fabryki i szkoły pracują na podwójnych szychtach. Stąd wielu, tak dorosłych jak dzieci, uczęszcza do kina przed południem. Połowa kin w Moskwie daje specjalne pokazy filmowe dla dzieci co rana, by zająć te, które rozpoczynają naukę szkolną od ukończonych siedmiu lat i te, które idą do szkoły po południu. Dzieci poniżej lat siedmiu mają wstęp wolny, szkolne dzieci płacą połowę biletu. Po ósmej wieczór dzieciom wstęp do kin jest wzbroniony.

Filmy pokazują nie tylko w kinach, lecz i w fabrykach, w pałacach kultury, w dziecinnych klubach, które się nazywają „pałacami pionierów". Tam zdolne dzieci uczą się rzemiosł i sztuk pięknych, na co nie ma czasu w szkole. W salach rekreacyjnych są wszelkie udogodnienia i materiały potrzebne do wyrobu modeli mecano, ślizgowców, lalek etc. Jest to ważne dla dzieci z ciasnych mieszkań. Na Zachodzie można by z tego wiele skopiować.

Podczas gdy w Moskwie brak kin, w Uzbekistanie z ośmiu milionami ludności jest nie mniej jak 996 kin po miastach i wioskach. Nawet kołchozy objeżdża kino co miesiąc. Niewątpliwie w tej kolonialnej prowincji kino ma wyższość nad innymi środkami wychowawczymi. Ludność mimo olbrzymich wysiłków w zakresie kulturalnego rozwoju składa się w większości z analfabetów.

Ze zdumieniem stwierdziłam, że z wyjątkiem filmów wrogich Zachodowi kino jest w ogólności i bardzo moralne i bardzo pedagogiczne i w wysokim stopniu służy wychowaniu cnót.

Cała nasza delegacja widziała dzieci oglądające w „pałacu pionierów" film o dziecku, które zaczęło chodzić do szkoły. Film ten trwał całą godzinę. Poważne to widowisko znudziło nawet zdyscyplinowane i z natury uległe dzieci rosyjskie. Z ulgą ujrzałam oznaki nudy: kręciły się, denerwowały, a nawet zaczęły szeptać.

Przeciwieństwem tych zbyt moralizujących filmów były kolorowe filmy rysunkowe. „Sklep wróżek", to niezmiernie dowcipne i bardzo subtelne widowisko. Mimo że tematem było zwalczanie lenistwa, rysunki te były naprawdę zabawne.

Leniwy chłopczyk, który nie chciał w domu odrabiać zadań, zasnął i we śnie znalazł sklep wróżki. Kupił tam po kolei magiczne środki, które za niego odrabiały zadanie: pudełko z farbami, skrzypce i piłkę nożną. Kupił najpierw pudełko z farbami, które w domu robiło to samo, co w sklepie: wymalowało mu obrazki do gazetki szkolnej i napisało wiadomości do tejże gazetki. Ale on był za leniwy, by to przeczytać. W szkole zaczęli go wyśmiewać, bo wróżki doniosły o jego lenistwie.

Każdy zakupiony przedmiot działał przeciw niemu i wystrychiwał go na dudka, wśród wesołego śmiechu dzieci-widzów, które wchłaniały nauczkę. W końcu chłopak się obudził i zdecydował, że lepiej będzie, gdy sam odrobi zadanie i to nawet bez pomocy braciszka.

Dziecinny film „Czuk i Gek" przedstawiał historyjkę o smutnych skutkach kłamstwa i oszustwa. Po raz pierwszy w tym roku Rosjanie dostali zaproszenie na pokaz dziecinnych filmów w Wenecji. Wiceminister Filmów i Kultury oświadczył mi z dumą, że ten film zdobył nagrodę w Wenecji. I słusznie.

Dzieci w Rosji mają zupełnie takie same upodobania i niechęci jak dzieci na Zachodzie. Bardzo mnie to odkrycie poruszyło. Rodzice ich też wywołują dziecinne zmory z tych samych co na Zachodzie przyczyn: np. bardzo duże twarze albo ogromne zwierzęta na ekranie. Dzieci wolały „Czuk i Gek", choć nie kolorowe, od ładnych kolorowych bajek i zwierząt na filmach rysunkowych. Mówiły, że „ten film jest taki, jak u nas w domu".

Łatwo było stwierdzić, że kina zastąpiły w Rosji kościół i naukę religii. Najdłuższe ogonki widziałam przed kinami w niedzielę rano. Ogonki te robiły wrażenie wysokiego szarego płotu, z powodu szarych ubrań męskich i niewieścich. Szarzyzna jest rysem znamiennym tamtejszego życia.

W filmach rosyjskich rozrywka zdaje się być sprawą drugorzędną. Chodzi o coś o wiele ważniejszego, mianowicie o wpojenie cnót, które są potrzebne, by komunistyczna partia mogła kształtować masy według swoich wzorów i by te masy trzymała pod swoją władzą. Cnoty te, to pracowitość, dyscyplina, posłuszeństwo władzy. Z tamtej strony żelaznej kurtyny działa dziwny paradoks: moralne kino i moralna prasa. Celowo odsłaniają publicznie zbrodnie. Czynią to albo jako propagandę przeciw Zachodowi, albo, by wykazać, jak srogie kary pociągają za sobą zbrodnie. Tyrania komunistyczna czuwa nad tym, by ani kino ani prasa nie uczyły techniki zbrodni i gwałtu, by nie szerzyły idej, które mogłyby posłużyć do obalenia tej tyranii. Niewątpliwie komunistyczna tyrania widzi w kinie i prasie potężne narzędzie głoszenia swych nakazów.

Partia komunistyczna wzywa swych członków, by używali wszystkich sposobów podstępu, gwałtu i tortur dla realizacji jej ambicji wewnątrz i na zewnątrz kraju. Równocześnie wie ona dobrze, że te ambicje osiągnąć można tylko wówczas, jeśli podwładni będą posłuszni nakazom, pokorni i jeśli będą bardzo ciężko pracować. Partia doszła do przekonania, że tego się nie osiągnie inaczej jak tylko wpajając zasady moralne. Odstąpiono od wielu zasad, które wniosła rewolucja. Rozwodu nie uzyskuje się już dziś listem, który doręcza poczta, teraz jest to już proces prawny, jedyny, którego koszta pokrywa obywatel. Przerywanie ciąży, niegdyś dozwolone, a utrudniane tylko w ten sposób, że odmawiano środków znieczulających na tę operację, jest dziś znowu zakazane.

Tej nowej moralności uczą w celach materialistycznych. Wywyższają tę nową moralność wobec zepsucia, które grozi ze strony niemoralnego i zgniłego Zachodu. Uczą społeczeństwo nienawiści i wstrętu do Zachodu.

Jaskrawym przeciwieństwem tej nauki jest przykład p. Chochłowej, która namówiła męża, by raczej niż zostać mordercą oddał się dobrowolnie przeciwnikowi, bez względu na następstwa, które groziły jej i dziecku.

Był to tryumf dobra nad złem!

Henriette Bower

(tłum. M. Dubanowiczowa)

*) Por. część pierwszą artykułu w ŻYCIU nr 6(398).

KRONIKA

Proces beatyfikacyjny o. Semenenki. Generalny postulator sprawy beatyfikacji o. Piotra Semenenki ks. Władysław Kosiński stwierdza, że 30 grudnia 1954 r. zakończył się w Rzymie od 3 lat trwający proces informacyjny o opinii świętości o. Semenenki. Stwierdzono kanonicznie, że od chwili śmierci o. Semenenko cieszył się nieprzerwanie opinią świętości życia. Sąd powyższy oparto na zeznaniach ustnych i pisemnych naocznych świadków życia Sługi Bożego, którzy obserwując jego heroiczne cnoty, zdobyli moralne przekonanie o jego świętości.

W ciągu trzech ostatnich lat Kuria Rzymska przeprowadziła uzupełniające procesy informacyjne w Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Z powodu niemożności przeprowadzenia podobnego procesu w obecnej Polsce rządzonej przez ateistów komunistycznych Stolica Apostolska udzieliła w tej sprawie specjalnej dyspenzy.

Sparaliżowana przez 70 lat. W szpitalu przy uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie zmarła w wieku lat 88 założycielka Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus Maria Wirginia Merrick. Sparaliżowana od 17 roku życia potrafiła z własnych cierpień uzyskać energię wystarczającą do zorganizowania pomocy dla dzieci upośledzonych fizycznie. W tym celu założyła ostatecznie Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus w roku 1887, które rozwinęło się do tego stopnia, że liczy obecnie 12.000 członków, rozrzuconych po 32 miastach Ameryki północnej, i prowadzi kliniki, obozy letnie, przytułki i szkoły dla dzieci, które są inwalidami. Odprawiając egzekwie, arcybiskup Waszyngtonu Patrick wysławił życie Wirginii Merrick, jako przykład tego, do czego zdolni są ludzie owiani gorącą wiarą i miłością Boga i bliźniego.

Czy Kościół anglikański przestanie być oficjalnym Kościołem Anglii? Od roku 1919 istnieje w Anglii Narodowe Zebranie Kościoła Anglii, które składa się z trzech izb: izby biskupów, izby duchowieństwa i izby świeckich. Na ostatnim posiedzeniu, w listopadzie ub. roku, zastanawiano się nad kwestią nominacji biskupów Kościoła anglikańskiego. Obecnie w wypadku opróżnienia stolicy biskupiej kapituła osieroconej diecezji ma wprawdzie możność wyboru następnego biskupa, ale wraz z upoważnieniem do tego otrzymuje list polecający ze wskazaniem kandydata, którego należy wybrać jako zaleconego przez premiera. Abstrahując od wypadku, co stałoby się, gdyby premier nie był chrześcijaninem, nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju wybór biskupów jest oddziaływaniem czynnika politycznego na rządy w Kościele anglikańskim. W sferach angielskich zyskuje zwolenników chęć zmiany tego stanu rzeczy, a w ten sposób uniezależnienia się od władzy świeckiej, co stwarza jeszcze jedną więcej nadzieję, że Kościół anglikański powróci na łono Kościoła katolickiego.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

LUTY 1955

GLOSSATOR

WOBEC ROSNĄCYCH TRUDNOŚCI

W dziale kroniki krajowej zamieszczamy dwie wiadomości, pozornie nie mające nic ze sobą wspólnego, lecz w swej istocie ujawniające tę samą tendencję. Tendencją tą jest rewizja dotychczasowych metod rządzenia w celu rozszerzenia „bazy społecznej" reżymu. Politykę hierarchii partyjnej cechowało już od pewnego czasu dążenie do przerzucania mostów przez próżnię dzielącą partię od społeczeństwa, do „zacieśnienia więzi partii z masami"; poprzestawano wszakże dotychczas na nawoływaniu do krytyki „oddolnej" i na stereotypowych środkach komunistycznej propagandy. Akcja ta, po zakończeniu kampanii wyborczej do rad narodowych, zaczyna sięgać szerzej i głębiej.

WIADOMOŚĆ PIERWSZA

Wiadomością pierwszą jest komunikat o zniesieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i podziale jego funkcji między dwa nowe urzędy. Reformę tę przeprowadzono według wzoru sowieckiego sprzed kilku miesięcy, lecz gdy w Związku Sowieckim jej głównym celem było poddanie policji bezpieczeństwa kontroli partyjnego kolegium, w Polsce obok tego celu istniał też inny, określony przez „Trybunę Ludu" jako „dalsze pogłębienie demokratyzmu władzy ludowej i praworządności, mocniejsze powiązanie aparatu państwowego z najszerszymi masami ludzi pracy". Rehabilitację partii musiano zacząć od uderzenia w instytucję znienawidzoną nie tylko przez społeczeństwo, lecz nawet przez wielu zwolenników „władzy ludowej".

Obszerny komentarz do reformy zawiera artykuł redakcyjny w grudniowym numerze „Nowych Dróg". Jest to komentarz o posmaku sensacji, nie ustępujący ogłaszanym w swoim czasie rewelacjom o działalności sowieckiej służby bezpieczeństwa; w Związku Sowieckim wszakże po rewelacjach nastąpiły egzekucje, w Polsce o nich nie wiadomo.

„Nowe Drogi" zaczynają, przyjętym zwyczajem, od pochwał aparatu bezpieczeństwa, opisując jego osiągnięcia w walce z „wrogiem klasowym". „Służba bezpieczeństwa — głosi artykuł — odegrała poważną rolę w zdruzgotaniu reakcyjnego podziemia, w złamaniu terroru reakcyjnych band, w wytrąceniu z ich dłoni oręża, którym wrogowie godzili w nas zza węgła, w paraliżowaniu wrogiej roboty niedobitków reakcji i agentur światowego imperializmu". Organy bezpieczeństwa powinny utrzymać, a nawet powiększyć swą sprawność, lecz chcąc działać skutecznie, muszą się opierać na zaufaniu szerokich mas pracujących. W jaki sposób mają pozyskać to zaufanie? Przez ścisłe przestrzeganie praworządności ludowej. Na czym polega praworządność ludowa? Na poszanowaniu praw Rzeczypospolitej ludowej, ustanowionych w interesie ludu pracującego. „Nie ma i nie może być innego prawa dla członka partii, a innego dla obywatela bezpartyjnego, innego prawa dla referenta, a innego dla dyrektora, innego prawa dla pracownika przemysłu, a innego dla pracownika bezpieczeństwa czy milicji. Prawo obowiązuje wszystkich jednakowo."

RULE OF LAW

Te pouczenia „Nowych Dróg", jakby wyjęte z podręcznika Dicey'a, trącą z lekka herezją prawicowego odchylenia. Dokryna rządów prawa jest wszak wynalazkiem burżuazyjnym, nie bardzo dającym się pogodzić z dyktaturą proletariatu. Czymże bowiem jest ta dyktatura? Jest to — mówi Lenin — „władza zdobyta i utrzymywana przez proletariat przeciwko burżuazji, władza nieskrępowana żadnymi ustawami". Tę nieograniczoną władzę dzierży w imieniu proletariatu partia; jej interes stoi ponad ustawą, w razie kolizji między prawem a interesem partii prawo musi ustąpić. Istotą praworządności „ludowej", w odróżnieniu od praworządności tout court, jest supremacja interesu politycznego nad prawem, choćby ustanowionym przez „władzę ludową".

Nie należy jednak sądzić, że „Nowe Drogi" przejęły się poważnie zasadami burżuazyjnej praworządności i że chcą je zaszczepić na jałowym gruncie ustroju ludowo-demokratycznego. Doktryna „rule of law" potrzebna była pismu po to, aby wymierzyć kilka celnych ciosów w rozpanoszoną, wszechwładną i potwornie rozrosłą bezpiekę. „Partia i rząd — oznajmia pismo — ostatnio stwierdziły wypadki poważnego naruszania praworządności przez poszczególne ogniwa służby bezpieczeństwa, wypadki postępowania sprzecznego z ustawami władzy ludowej, z polityką partii, z humanistyczną ideą socjalizmu, której służy nasze państwo ludowe". Podobnie jak w Związku Sowieckim, służba bezpieczeństwa w Polsce, zamiast być „zbrojnym ramieniem partii", zaczęła pretendować do roli samodzielnej siły politycznej, lekceważącej autorytet instancji partyjnych. Nie partia zatem winna nadużyciom bezpieki; partia potępia samowolę i wskazuje kacykom tajnej policji ich właściwe miejsca.

OPERATYWNOŚĆ I MORALNOŚĆ

Wypadki gwałcenia przez organy bezpieczeństwa praworządności — oświadcza pismo — są obecnie badane, a „obywatele, którzy padli ofiarą tego rodzaju naruszeń, zostali zwolnieni z więzienia i otrzymują pełne zadośćuczynienie za wyrządzoną im krzywdę..." Jest to zapewne aluzja do Fielda, o innych nie wiadomo. „Towarzyszom partyjnym, którzy zostali oczernieni, partia daje pełną satysfakcję". Szkody zostaną zatem naprawione, ale powstaje pytanie, jak mogło dojść do tego stanu rzeczy. Przyczyną była, zdaniem „Nowych Dróg", słabość ideowa niektórych pracowników aparatu, odrywanie się ich od partii i jej ideologii oraz szkodliwy, jednostronny kult tzw. „operatywności". Chodziło o wyniki bez względu na środki. O wartości pracownika decydowały wyłącznie jego spryt i ruchliwość oraz brak skrupułów moralnych. W tej swoistej atmosferze pracy organów bezpieczeństwa stały się możliwe „niedopuszczalne wypadki naruszania socjalistycznej praworządności, wypadki stosowania niedopuszczalnych metod śledztwa, potępionych przez nasze ustawy i sprzecznych z naszą ideologią, wypadki naciągania stanu faktycznego do z góry powziętych koncepcji, efekciarstwa i braku poczucia odpowiedzialności w kierowaniu zarzutów i oskarżeń". Partia odżegnuje się od tego rodzaju metod. „Sprzeczne z moralnością socjalistyczną, obce i wrogie naszej partii, zakazane przez prawa Ludowej Rzeczypospolitej są wszelkie metody znęcania się czy poniewierania godnością ludzi bezbronnych, choćby nawet istniało uzasadnione przypuszczenie, że są to wrogowie władzy ludowej."

Dwaj sowieccy ministrowie bezpieczeństwa, Riumin i Abakumow, obciążeni podobnymi zarzutami, zostali z mocy wyroku sądu wojskowego ZSRR rozstrzelani. Radkiewicza relegowano jedynie na niższe stanowisko.

KOMUNISTYCZNY LEWIATAN

„Nowe Drogi" nie poprzestają jednak na tych zarzutach. Zarzucają one pracownikom służby bezpieczeństwa „wynoszenie się ponad pracowników innych organów państwowych", a nawet innych członków partii, „swoisty, lekceważący stosunek do obywateli, do ich praw i interesów", skłonność do „poprawiania" bądź „uzupełniania" ustaw. Pismo przywołuje tych wyniosłych stróżów bezpieczeństwa do porządku. „Członkowie partii — pracownicy służby bezpieczeństwa nie korzystają w partii z żadnych specjalnych praw." Uderzenie tym śmielsze, że godzi także w licznych sowieckich doradców bezpieki.

Nie tylko jednak niski poziom moralny pracowników był przyczyną wypaczeń w pracy aparatu bezpieczeństwa; innym czynnikiem sprzyjającym gwałceniu praworządności stał się nadmierny rozrost funkcji tego aparatu. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było obciążone czynnościami, nie mającymi nic wspólnego z zagadnieniem bezpieczeństwa, ilość zaś i różnorodność tych czynności utrudniały kontrolę. Obecna reorganizacja ma zaradzić tym anomaliom; oddaje ona sprawy administracji wewnętrznej w ręce odrębnego organu, pozostawiając Komitetowi Bezpieczeństwa wyłącznie walkę z „przenikaniem agentur imperialistycznych i obcego wywiadu do naszego kraju". Ta specjalizacja jest tym konieczniejsza, że, wbrew pozorom, aparat bezpieczeństwa staje wobec nowych, trudnych i skomplikowanych zadań, wymagających znacznego usprawnienia jego metod pracy. Musi on rozróżniać między rzeczywistymi wrogami ludu, zaszytymi głęboko w podziemie, umiejącymi się maskować i szukającymi nowych form działania, a ludźmi, którzy zerwali z reakcją lub są na drodze do zerwania. Nie każdego AK-owca lub b. członka partii reakcyjnej należy uważać za wroga klasowego; rozstrzygać powinna nie reakcyjna przeszłość tych ludzi, lecz ich zachowanie się w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Walczyć należy z wrogiem realnym, a nie urojonym. Tym wrogiem prawdziwym są „sieci agenturalne i wywiadowcze", których rola „rośnie u nas w miarę jak kurczy się baza społeczna wroga klasowego w kraju". Konieczna jest więc selekcja środków walki: unieszkodliwiać należy tylko dywersantów i spiskowców, innych przeciwników politycznych wystarcza izolować bądź chronić ich przed wpływami agentur.

PROKURATURA W SŁUŻBIE BEZPIEKI

„Nowe Drogi" przechodzą wreszcie do zagadnienia kontroli, przyznając, że kontrola partii nad działalnością służby bezpieczeństwa była dotąd niedostateczna. Ma się to teraz gruntownie zmienić: partia bierze bezpiekę twardo w swoje ręce. Lecz również niewystarczająca była kontrola ze strony sądów i prokuratury. „Należy niestety stwierdzić — oświadcza pismo — że zwłaszcza prokuratura dotąd niedostatecznie czuwała nad pracą śledczą organów bezpieczeństwa publicznego, zbyt często ograniczając się do przestrzegania formalnych przepisów bez wnikania w merytoryczną treść śledztwa, zbyt mało analizując samodzielnie zasadność i słuszność kierunku śledztwa." Innymi słowy, prokurator był posłusznym wykonawcą woli oficera bezpieczeństwa, podpisując bezkrytycznie nakazy aresztowania i budując swe akty oskarżenia z materiałów zdobytych za pomocą „niedopuszczalnych metod śledztwa", „znęcania się czy poniewierania godnością ludzi bezbronnych". „Nowe Drogi" nawołują do zerwania z tym stanem rzeczy i wzywają instancje partyjne do podnoszenia autorytetu sądów i prokuratur.

VERBA MAGISTRI

To potępienie działalności bezpieki przez urzędowy organ partii nasuwa różne refleksje, lecz jedna góruje nad innymi. Zachód nie ma na ogół złudzeń co do wartości procesów politycznych typu sowieckiego, lecz przecież tu i ówdzie czają się domysły, że „nie ma dymu bez ognia" i że w tej tragifarsie oskarżeń potwierdzanych skwapliwie przez ofiary nie wszystko jest fałszem i propagandą. Artykuł świadczy, co warte są takie domysły. Nie wyszedł on wszak spod pióra wroga klasowego; każde jego słowo musiało być zważone, każde zdanie opatrzone pieczęcią władz partii. Ipsissima verba magistri.

WIADOMOŚĆ DRUGA

Wiadomością drugą jest uchwała Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, określająca zadania lokalnych komitetów Frontu w okresie powyborczym. W uchwale tej i komentarzach do niej zwraca uwagę nacisk na wciąganie do pracy w komitetach FN i komisjach rad narodowych ludzi bezpartyjnych. Ochab zalecał w swym referacie „wykorzystanie... obok działaczy PZPR, ZSL i SD również najlepszych działaczy i prelegentów bezpartyjnych", „Trybuna Ludu" stwierdza z zadowoleniem, że w toku kampanii wyborczej wielu działaczy bezpartyjnych ujawniło „ofiarność i oddanie sprawie Polski Ludowej" oraz domaga się „utrwalenia tego wzrostu aktywności szerokich rzesz bezpartyjnych". To rozszerzanie „aktywu społecznego" współpracującego z partią ma pozostawać oczywiście pod jej kontrolą. „Instancje partyjne — poucza „Trybuna" — powinny stale mieć na uwadze prace komitetów FN, analizować ich działalność, braki i słabości, udzielać im stałej pomocy."

Z wyborów do rad narodowych wyszło ok. 230.000 radnych, wśród nich znaczna liczba osób bezpartyjnych, nie zawsze chętnie pretendujących do tej godności, lecz, w obawie szykan, nie mogących się od niej uchylić. Liczbę tę ma powiększyć obecnie werbowanie bezpartyjnych do pracy w różnorodnych komisjach rad i działalności propagandowej. Ludzie stanowiący, według wyrażenia „Trybuny", mniej aktywną politycznie część społeczeństwa, tzn. pragnący, aby ich pozostawiono w spokoju, niechętni nowym rządom lub co najmniej bierni, mają być volens nolens wciągani w tryby olbrzymiej machiny biurokratycznej, mają się stać, na równi z członkami organizacji służebnych, „transmisją partii do mas". Chwytem, który ma tę akcję ułatwić, jest camouflage: partia nie występuje z otwartą przyłbicą, woli się kryć za parawanem organizacji o mieszanym składzie, ufając, że ta maskarada uczyni ją dla społeczeństwa bardziej atrakcyjną.

RYZYKOWNY EKSPERYMENT

Wciąganie do udziału w administracji kraju „szerokich rzesz bezpartyjnych" kryje w sobie wszakże pewne niebezpieczeństwo dla systemu rządów monopartii. „Nowe Drogi" zdają się lekceważyć to niebezpieczeństwo. Wybory do rad narodowych, zdaniem pisma, „wykazały raz jeszcze, jak niesłuszna jest wszelka nieufność do mas ludowych, wszelka niewiara w ich dojrzałość polityczną i patriotyczne dążenia". Wysnuwanie z grudniowej farsy wyborczej wniosków o uległości mas względem partii jest złudzeniem. Może się zdarzyć, że wielu spośród mimowolnych działaczy bezpartyjnych nie będzie chciało poprzestać na wyznaczonej im przez partię roli marionetek, a kadry partyjne, w Polsce nienajlepiej zdyscyplinowane, mogą się okazać za słabe do utrzymania w ryzach rzesz ludzi, nie pragnących bynajmniej szybkich postępów „budowy socjalizmu" w kraju. Ludzie ci uzyskują dostęp, choć ograniczony, do aparatu administracyjnego i samym ciężarem liczby mogą ważyć na działalności tego aparatu. Eksperyment jest ryzykowny i zapewne długo nie potrwa, chyba że trudności rządzenia będą się zwiększały.

Wszystkie te bowiem skręty linii partyjnej świadczą o narastaniu w gospodarce komunistycznej trudności powstałych ze ślepego krążenia po manowcach stalinizmu. Co, prócz stosów zadrukowanej uchwałami bibuły, zostało z szumnych obietnic drugiego zjazdu? Partia szuka współodpowiedzialnych, a może i ofiar.

Glossator

ZMIENIA SIĘ TYLKO TAKTYKA

Nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że na szczytach sowieckiego areopagu zachodzą od śmierci Stalina zmiany; zmiany zarówno personalne, jak i zmiany dotyczące metod. Nie wydaje się jedynie, aby zachodziły tam zmiany treściowe. Od dwóch lat krążą po krajach zachodnich liczne spekulacje, opierające się na wspomnianych symptomach zewnętrznych, ale upatrujące zmiany w Sowietach właśnie treściowe.

Te spekulacje są niewątpliwie błędne. Dlaczegóż bowiem miano by zmieniać treść doktryny, skoro ona właśnie w połączeniu z zasadą elastyczności metod dała Rosji tak wielkie sukcesy? Zmian treściowych nie należy tedy oczekiwać, jak najbardziej natomiast należy oczekiwać zmian metod postępowania. Kto wie, czy właśnie dlatego nie przyśpieszono końca okresu Stalina w obrębie dyktatury sowieckiej, iż po wielu latach trwania zbyt się spetryfikowały, stępiły i stały zbyt mało elastyczne. A przecież rewolucja światowa ciągle jeszcze nie podbiła w niewolę całego globu i należy ją przyśpieszać!

W bieżącym numerze „ŻYCIA KRAJU" drukujemy w dziale „Archiwum" tekst dokumentu, który jest symptomem wyżej określonej zmiany na odcinku walki komunizmu z religią. Jest to uchwała Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego z dnia 10 listopada 1954 roku, podpisana przez sekretarza generalnego partii i jednego z dyktatorów Rosji postalinowskiej, Nikity Chruszczowa. Dokument ten wydał się nam tak ważny, iż drukujemy go w całości, jako zasadniczy materiał do rozeznania tendencji sowieckich w jednym z najbardziej centralnych punktów walki światopoglądowej współczesnego świata. Drukując ten dokument, pragniemy dołączyć doń pobieżny choćby na razie komentarz.

Omawiana przez nas uchwała KC Partii Komunistycznej Sowietów zajmuje się sprawą stosunku państwa oraz ustroju komunistycznego do spraw religii, ze szczególnym uwzględnieniem omówienia sposobów odnoszenia się do tych spraw organów państwa i partii. Oceniając bardzo ogólnie zawartą w tej uchwale treść, należy stwierdzić, iż robi ona wrażenie zarówno cofnięcia się z dotychczasowych stanowisk w tej sprawie, jak i równocześnie przystąpienia do nowego okresu ofensywy. Tendencja pierwsza jest w tekście mocno i jaskrawo podkreślona, tendencja druga jest stonowana i daleko dyskretniejsza. Ale istotą uchwały jest ta druga.

Wrażenie cofnięcia się ze skrajnego stanowiska wobec religii wywołuje przede wszystkim sam fakt ukazania się takiej uchwały. Z jakichś przecież konkretnych przyczyn przystąpiono w ogóle do poruszenia tego tematu w obecnej właśnie chwili i w takiej właśnie formie. Po drugie, zwraca uwagę umiarkowany ton w odniesieniu do spraw religii i ludzi wierzących. Zjawiają się sformułowania o głupocie naiwnej propagandy antyreligijnej, o bezsensie mieszania się organów państwa i partii w wewnętrzne sprawy grup wyznaniowych i wreszcie teza o braku sprzeczności między prywatnym wyznawaniem religii a spełnianiem obowiązków wobec państwa i narodu.

Gdy się jednak odrzuci to powierzchowne wrażenie cofnięcia się ze stanowiska zdecydowanego prześladowania religii, natychmiast odsłaniać się zaczyna inny aspekt sprawy. Zjawia się ponownie pytanie, dlaczego właśnie w tej chwili ośrodek dyspozycji światowego komunizmu uznał za potrzebne ogłosić złagodzenie kursu. Odpowiedź staje się zupełnie przejrzysta, gdy się uwzględni cały kontekst sytuacji światowej i rodzaj metod stosowanych przez komunizm w polityce międzynarodowej.

Nie ulega wątpliwości, iż następcy Stalina uznali pewien typ ekstremizmu metodycznego za przeszkodę w dalszym rozpowszechnianiu rewolucji na świecie. Wiadomości o łagrach, pracy niewolniczej, torturach NKWD, prześladowaniach religijnych, więzieniu Biskupów, nękaniu na procesach pokazowych Kardynałów — utrwalają się już dzisiaj w świadomości społeczeństw zachodnich jako f a k t y, a nie tylko propagandowe zmyślenia i odbijają się zarówno na postawie partii komunistycznych na Zachodzie (np. we Francji i we Włoszech), jak i na stosunku do komunizmu potencjalnych jego zwolenników w świecie zachodnich intelektualistów.

Ten dotychczasowy kurs taktyczny bardziej dziś komunizmowi szkodzi niż pomaga. Należy więc go zarzucić i zmienić na inny. Taktyka dąży więc do udrapowania „krajów socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czele" na modele temperującej się demokracji, która po okresie koniecznej szorstkości przechodzi w okres spełnienia zapowiedzi sloganowej łagodności, tolerancji i podniesienia poziomu życia mas ludzkich. Jednym z najdrażliwszych punktów kontrowersyjnych pomiędzy naiwnym Zachodem a Sowietami okazała się w latach długiej praktyki sprawa prześladowania religii. Nuże więc, i na tym odcinku należy obficie użyć szminki i charakteryzacji: dobrotliwa „demokracja socjalistyczna" ani myśli wtrącać się, a tym bardziej prześladować religii, pod warunkiem, że nie będzie się ona wtrącała w życie polityczne i system rządzenia. Warunek, jakżeż zrozumiały i podzielany przez laicystyczne państwa współczesne na Zachodzie.

Jest jednak w omawianej uchwale jeszcze jeden zasadniczy punkt, który nie tylko podbudowuje całe wystąpienie KC z podpisem Chruszczowa, nie tylko liczy na pełne zrozumienie Zachodu, ale który odsłania całą mistyfikatorską stronę dokumentu.

Uchwała zabrania mianowicie prześladowania religii i wszelkiego jej ucisku oraz stosowania prymitywnej propagandy antyreligijnej. Ale tylko prymitywnej. Nieprymitywną, właściwą, naukową — zaleca. Komitet Centralny stwierdza z całym naciskiem: komunizm nigdy nie wyrzeknie się walki z przesądami religijnymi i nigdy nie zaprzestanie wyzwalać człowieka z przestarzałych, zabobonnych poglądów religijnych. Ale będzie to czynił drogą walki naukowej. I tu dochodzi się do sedna całej sprawy.

Główną tezą uchwały jest uwydatnienie rzekomej rozbieżności pomiędzy nauką i wiarą. Nauka pozwala człowiekowi rozumieć świat w jego mechanizmie i poddać go sobie, aby życie stało się jaśniejsze, dostatniejsze i sprawiedliwsze. Religia opowiada ludziom niesprawdzone bajki, które prowadzą człowieka w mrok nędzy, wyzysku i cierpienia. Wobec tego teza: pomiędzy nauką i wiarą istnieje przepaść.

Podkreślając ten moment, centrala komunistyczna liczy na powtórną ciepłą sympatię znacznej części umysłów zachodnich, które w wielu jeszcze wypadkach przetrawiają pozostałości filozoficzne XIX wieku. Centralne biuro komunistyczne — szukając dróg dalszej ekspansji rewolucyjnej — liczy na przeniknięcie poprzez te właśnie szczeliny zachodniego poglądu na świat. W środku XX stulecia, w erze fizyki atomowej i zawrotnych odkryć astrofizycznych, w okresie wyznań indeterministycznych największych umysłów współczesnych, ma na benefis tyrańskiej rewolucji komunistycznej nastąpić spotkanie na płaszczyźnie „naukowych" przesądów, liczących ponad sto lat i dawno przezwyciężonych.

Nauka bowiem, o której mówi uchwała KC partii komunistycznej nie jest nauką naszego czasu, lecz konglomeratem materialistycznych twierdzień z połowy ubiegłego wieku, kiedy to olbrzymi rozwój nauk współczesnych dopiero się zaczynał, kiedy za ostatnie słowo wiedzy uważano twierdzenie o pochodzeniu człowieka od małpy, a medycyna odczyniała jeszcze wapory. Ten to stan wiedzy jest podstawą marksizmu, który w Rosji sowieckiej zachował się, jak w lodowni, do dziś dnia i ma uchodzić za „naukowy pogląd na świat", który powinien zastąpić człowiekowi Prawdę.

Nauka z prawdziwego zdarzenia poszła milowymi krokami naprzód. Obaliła „filozofię" XIX wieku. Stała się przez swe odkrycia jednym z potężnych bodźców nawrotu religijności w naszym stuleciu. Otworzyła człowiekowi nowe perspektywy na jedność świata religii i nauki. Po kątach jednak naukowych pracowni, zwłaszcza tych wykonawczych, snują się jeszcze pozostałości poglądów dziewiętnastowiecznych. I do nich apeluje artykuł sekretarza partii komunistycznej, Nikity Chruszczowa.

Tekst uchwały jest przejrzysty i zupełnie czytelny. Dotyczy on zmiany taktyki komunizmu wobec religii, a nie zmiany treści. Jest jednym z pociągnięć taktycznych w walce o wolność człowieka, która się toczy od lat blisko pięćdziesięciu, a w naszych czasach wchodzi w swą fazę krytyczną.

Omawiany dokument stał się przedmiotem licznych komentarzy a nawet przyczyną postanowień, zarówno na Zachodzie, jak i w obrębie bloku niewoli sowieckiej, a więc i w Polsce. Ruchliwa czynność różnych grup „katolików społecznie postępowych" w Polsce, Czechosłowacji, oraz innych krajach pokłada w tym pustym treściowo geście sowieckim wielkie nadzieje. W krajach zachodnich, zwłaszcza w kołach rzeczywistych i potencjalnych „towarzyszy podróży", komentują uchwałę jak najżyczliwiej, zadowolone, że sprawa prześladowań religijnych, że okres procesu Kardynała Mindszenty'ego i okres aresztowania Prymasa Polski minął i nie będzie już dłużej przeszkadzał wygodnym złudzeniom. Zapominają tylko o jednym: o tym, że — mimo uchwały — w więzieniu węgierskim dogorywa storturowany Kardynał, że Prymas Wyszyński przebywa dalej w więzieniu i że 200 aresztowanych przez „łagodną demokrację" Biskupów kilkudziesięciu, którzy przeżyli kaźń, nadal przebywa w łagrach.

Dokument wydany przez Chruszczowa jest tedy sprawą wymagającą dokładnej znajomości i przestudiowania.

CHRZEŚCIJAŃSTWO I KOMUNIZM

Alberto Giovannetti w artykule „Osservatore Romano" w numerze z 19 stycznia pisząc o niebezpieczeństwie komunistycznym, stwierdza, że nie wydaje się, by nawet w obliczu wiadomości nadchodzących z Kościoła Milczenia wszyscy chrześcijanie doceniali grozę niebezpieczeństwa komunizmu, który zmierza do zniszczenia Kościoła i wobec którego żaden z wrogów Kościoła w poprzednich wiekach nie może się równać w potędze i niebezpieczeństwie. Jeżeli czystej krwi polityk może doznawać pokusy konformizmu z partią komunistyczną, to chrześcijanin n i g d y. Chrześcijanin ma w sobie, w swym chrzcie, w swym powołaniu nadprzyrodzonym do sprawiedliwości i miłości, w swym wiekuistym przeznaczeniu najpotężniejsze argumenty dla odrzucenia komunizmu. I musi być przekonany o konieczności użycia tych argumentów, jeżeli chce skutecznie przeciwstawić się pochodowi komunizmu. Wówczas, jako konsekwencja logiczna i obowiązkowa, wystąpią: głosowanie przeciw marksizmowi w wyborach, wprowadzanie reform dla zapewnienia sprawiedliwości społecznej, pozyskanie w miłości i tych komunistów, których nie przeżarła całkowicie ideologia materialistyczna, występowanie energiczne przeciw komunistom, którzy są nieprzyjaciółmi Kościoła przez negację wszelkiej rzeczywistości nadprzyrodzonej i wrogami społeczeństwa na skutek swej ideologii opartej na walce klas i działalności skierowanej ku zapewnieniu zabijającej wolność hegemonii partii. Gdyby każdy chrześcijanin, godny tego imienia, był przekonany o osobistej odpowiedzialności wobec zjawiska komunizmu, wówczas komunizm nie przedstawiałby dla krajów politycznie jeszcze wolnych tego niebezpieczeństwa, jakim jest dzisiaj. I na każdym chrześcijaninie ciąży obowiązek modlitwy i to jest drugim środkiem, i to najpotężniejszym, ponieważ nadprzyrodzonym, dla zwalczania komunizmu i przyczyniania się do obrony kultury Krzyża przed rzekomą kulturą sierpa i młota. Należy modlić się, by Pan przyspieszył koniec próby dla wiernych i pasterzy Kościoła Milczenia i by tym, których wśród nas uwiódł komunizm, dał światło Łaski i Prawdy.

KRONIKA KRAJOWA

UKŁADY PARYSKIE

Motywem przewodnim prasy krajowej z grudnia była zaciekła kampania przeciw układom paryskim, zmierzającym, według określenia „Trybunu Ludu", do „odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu" i niosącym ze sobą „poważną groźbę dla bezpieczeństwa Europy i pokoju świata". Nie było zebrania, uroczystości, akademii, na których by nie zgłaszano solennych w tej sprawie protestów. Liczono bardzo na Francję, spodziewano się odrzucenia układów przez francuskie Zgromadzenie Narodowe, a przez to zawalenia się całej koncepcji. Obrady Zgromadzenia z ostatnich dni grudnia stały się przedmiotem szczególnej uwagi prasy, niezwykłe perypetie tych obrad wywoływały przypływy i odpływy nadziei, uczucia radości i zwątpienia, a gdy wreszcie nadzieje zawiodły ostatecznie, uznano decyzję parlamentu francuskiego za brutalnie narzuconą z zewnątrz. „Francji zadany został gwałt — pisała „Trybuna Ludu" — ...podeptano bezceremonialnie wolę narodu, który zdecydowanie, z całą siłą odrzuca remilitaryzację Niemiec."

„Trybuna" nie wyjaśnia, skąd ma swój sprawdzian „woli narodu".

REORGANIZACJA BEZPIEKI

9 grudnia ukazał się w prasie komunikat o podziale dotychczasowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów. Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych należeć mają niektóre sprawy z zakresu administracji ogólnej, podlegać mu będą nadto milicja obywatelska, więziennictwo, wojska ochrony pogranicza i korpusu bezpieczeństwa wewnętrznego; „ochrona ustroju ludowo-demokratycznego", tj. wywiad i kontrwywiad, przechodzi do Komitetu Bezpieczeństwa, działającego kolegialnie pod egidą rządu. Przewodniczącym Komitetu został Władysław Dworakowski, Ministrem Spraw Wewnętrznych Władysław Wicha, Radkiewicza zaś relegowano na stanowisko Ministra PGR-ów.

Reorganizację przeprowadzono według wzoru sowieckiego z 13 marca tegoż roku; sowieckie MWD okrojono wówczas ponownie o sprawy wywiadu i kontrwywiadu i powierzono je Komitetowi Bezpieczeństwa Państwa z Sierowym na czele, szefem zaś okrojonego MWD pozostał Krugłow.

RADA GENERALNA SFZZ

W dniach od 10 do 16 grudnia obradowała w Warszawie na VII sesji Rada Generalna Światowej Federacji Związków Zawodowych, instytucja opanowana całkowicie przez wpływy sowieckie. Pierwszego dnia obrad uchwaliła ona apel „do ludzi pracy całej Europy", nawołujący ludność europejską do akcji protestacyjnej przeciwko układom paryskim, w ciągu zaś dni następnych tzw. Kartę Praw Związkowych, o której treści prasa nie podała wiadomości, rezolucję tej samej treści co apel, pisma do Sekretarza Generalnego ONZ i przewodniczącego IX sesji ONZ oraz parę innych politycznych rezolucji. Zainteresowanie prasy krajowej obradami było niewielkie.

ŚMIERĆ NAŁKOWSKIEJ I SOLSKIEGO

17 grudnia zmarła w Warszawie znana pisarka Zofia Nałkowska w wieku lat 69; 19 grudnia zmarł w Krakowie nestor aktorów polskich, Ludwik Solski w wieku lat 100.

FRONT NARODOWY

14 grudnia odbyło się, pod przewodnictwem A. Zawadzkiego, posiedzenie plenarne Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, na którym referat programowy wygłosił E. Ochab, wschodząca, jak się zdaje, gwiazda miejscowego Olimpu. Zasadnicze tezy tego referatu zostały ujęte w uchwale Komitetu „o wynikach kampanii wyborczej do rad narodowych i o dalszych zadaniach komitetów Frontu Narodowego". Uchwała stawia dwa zadania naczelne przed komitetami Frontu Narodowego w okresie powyborczym: pierwszym jest organizowanie systematycznej współpracy ludności z radami narodowymi i rad z ludnością, drugim — działalność propagandowo-polityczna.

W wykonaniu pierwszego z tych zadań komitety mają dążyć do rozszerzenia „aktywu społecznego" współpracującego z radami; możliwości po temu stwarzają komisje rad, do których należy wciągać jak najwięcej obywateli, zwłaszcza bezpartyjnych. W tym samym celu należy organizować spotkania wyborców z radnymi i czuwać nad załatwianiem przez rady życzeń i zażaleń ludności. Zadanie drugie — praca polityczna komitetów — ma polegać na agitacji sąsiedzkiej w mieście i na wsi, urządzaniu odczytów i pogadanek oraz rozpowszechnianiu broszur i wydawnictw. Uchwała zwraca szczególną uwagę na agitację polityczną w nowopowstałych gromadach.

STOSUNKI W PARTII

„W partii nie ma generałów" — poucza „Trybuna Ludu", ale okazuje się, że jest to tylko teoria. Partia w Polsce jest daleka od leninowskiego ideału, stała się wielką machiną biurokratyczną, przepojoną przesadnym poczuciem hierarchii, opartą o zasadę wydawania rozkazów przez „górę" i ślepego ich wykonywania przez „dół". Krytyka i samokrytyka istnieją w przekonaniu instancji partyjnych po to, aby „krytykowała góra, a składał samokrytykę dół". W parti obowiązują dwie moralności: robotnika huty szkła, który ukradł towarzyszowi sto kilka złotych wykluczono natychmiast z partii, podczas gdy aktywistę KP, który dopuścił się nadużycia finansowego na sumę kilkuset złotych, przeniesiono na inne, również kierownicze stanowisko. Członkowie egzekutywy partyjnej lekceważą szeregowych członków partii i nie mają czasu, aby z nimi rozmawiać; gdy na zebraniu organizacji partyjnej którykolwiek z towarzyszy poważy się wystąpić z krytyką kierownictwa, zostaje „podsumowany", tak że „i jemu i wielu z obecnych na długo przepada ochota do krytykowania". Na krytykujących spadają represje, często zwalnia się ich z pracy. Demokracja wewnątrzpartyjna jest fikcją.

Ta druzgocąca krytyka stosunków w partii wyszła spod pióra korenspondenta „Trybuny Ludu". Coś się psuje w państwie duńskim...

TEATR

W grudnia obradowała w Warszawie Rada Kultury i Sztuki na swej XIII sesji. Obrady były poświęcone zagadnieniom teatru, stały pod znakiem krytyki i samokrytyki i dały powód do ukazania się w prasie kilku, równie krytycznych, artykułów.

Przedmiotem rozważań krytycznych była przede wszystkim sprawa repertuaru teatralnego. „Ubiegły sezon teatralny w Warszawie — pisze „Życie Warszawy" — był tak ubogi, monotonny i nieciekawy, jak chyba żaden inny w ciągu całego dziesięciolecia". Dotyczy to zresztą nie tylko Warszawy. „Kraków w dalszym ciągu nie wyszedł z impasu repertuarowego. Mówi się o kryzysie teatru wrocławskiego, który kiedyś miał piękne osiągnięcia. Stwierdza się depresję artystyczną w teatrze stalinogrodzkim. Gdzie indziej też nie jest lepiej."

Jakie są przyczyny kryzysu teatralnego w Polsce? W pewnym okresie czasu Centralny Zarząd Teatrów narzucał scenom polskim repertuar, wyznaczając nawet odsetki na różne rodzaje sztuk (tyle polskich, tyle obcych itd.). Biurokratyczny ten system został wszakże zarzucony i dyrekcje teatrów otrzymały większą swobodę w doborze repertuaru, ale sytuacja nie uległa poprawie. Gra się dwie czy trzy sztuki Szekspira, Balladynę i Horsztyńskiego, parę starych sztuk rosyjskich i z rzadka sztukę współczesną. Z repertuarem współczesnym są największe trudności. Dyrektorów teatrów cechuje asekuranctwo, brak im odwagi do wystawiania współczesnych sztuk politycznych. „Myśli sobie taki dyrektor teatru: nie zagram sztuki, nic mi nie będzie. Najwyżej skrytykują mnie w prasie, że mam mało odkrywczy repertuar. Zagram i się zbłaźnię, to będę miał same kłopoty i przykrości."

Dyrektorów teatrów tłumaczy wszakże fakt niskiej wartości artystycznej wielu sztuk współczesnych. Za niemal jedyne osiągnięcia współczesnej dramaturgii polskiej uważa się „Niemców" i „Juliusza i Ethel" Kruczkowskiego; potem wymienia się jeszcze parę sztuk lżejszego repertuaru i na tym koniec. „Jak się to dzieje — pyta „Trybuna Ludu" — że ten sam pisarz potrafi napisać dobrą sztukę na tematy międzynarodowe czy historyczne i zawodzi, kiedy bierze na warsztat polski temat współczesny?" Pytania tego rodzaju zadawano już nieraz, a odpowiedzi na nie wypadały różnie, w zależności od tego lub innego skrętu linii partyjnej. „Trybuna" stara się na nie odpowiedzieć przy pomocy dwóch zaczerpniętych z żargonu komunistycznego terminów: bezkonfliktowości i lakiernictwa.

Bezkonfliktowość utworów literackich była wynikiem teorii, że konflikty społeczne są właściwością ustroju burżuazyjnego, w ustroju zaś socjalistycznym zanikają. Teoria jest błędna, konflikty istnieją i w państwie socjalistycznym, choć nie mają antagonistycznego charakteru, w Polsce zaś, która buduje dopiero socjalizm, są nadal antagonistyczne. Z bezkonfliktowością wiąże się lakiernictwo, polegające na sztucznym i nieprawdziwym upiększaniu życia, gładzeniu kantów, fałszowaniu prawdy. Lakiernictwo przybrało szczególnie ostrą postać właśnie w dramaturgii. Na jego podstawie rozwinęła się tzw. teoria typowości, ucząca, że ukazywanie w literaturze socjalistycznej postaci niemoralnych, przestępców, złodziei itp. jest nietypowe. Jeżeli już autor koniecznie chce wprowadzić takie postacie, musi zachować odpowiednie proporcje: „np. można pokazać w sztuce jednego negatywnego dyrektora pod warunkiem, że autor przeciwstawi mu czterech pozytywnych robotników, lub jednego negatywnego robotnika pod warunkiem, że przeciwstawiony mu będzie kolektyw pięciu pozytywnych postaci z sekretarzem organizacji partyjnej i dyrektorem na czele".

Zarówno bezkonfliktowość jak i lakiernictwo z jego teorią typowości zostały, według „Trybuny", potępione, lecz pomimo to ciążą nadal na twórczości pisarzy i repertuarze teatralnym.

Inną przyczyną słabości artystycznej teatrów w Polsce jest ich biurokratyzacja. „Zamieniły się one w przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe obciążone olbrzymimi i nikomu niepotrzebnymi obowiązkami biurokratycznymi... W niektórych teatrach liczba pracowników administracyjnych wynosi ponad 50% liczby zespołu artystycznego." Atmosfera w teatrach jest niedobra, w środowisku aktorskim krzewią się intrygi.

W rozważaniach prasy na temat dramaturgii polskiej brzmią te same motywy, jakie się przewijały na zjeździe literatów sowieckich. I tam mówiono krytycznie o bezkonfliktowości i lakiernictwie, a choć kanony socrealizmu zostały nienaruszone, rozluźniono jakby nieco więzy krępujące dotychczas twórczość literacką. Pisarze sowieccy mają nadal kroczyć po ścieżce wytkniętej przez partię, wystrzegając się zboczeń w kierunku burżuazyjnego nacjonalizmu, kosmopolityzmu i formalizmu, lecz ścieżka stała się jakby szersza, a w jej granicach powstała możliwość doboru tematów i form twórczości. „Odwilż" Erenburga i „Pory roku" Panowej, utwory o zakroju krytycznym w stosunku do rzeczywistości sowieckiej, uznano za „niepowodzenie twórcze", co jednak nie przeszkodziło wyborowi autorów do władz Związku.

ROCZNICA URODZIN STALINA

Z okazji 75 rocznicy urodzin Stalina prasa zamieściła o nim hołdownicze wzmianki, Bierut zaś ogłosił w „Trybunie Ludu" obszerny artykuł wyliczający zasługi zmarłego satrapy w dziedzinie rozwoju teorii rewolucyjnej, walki z trockizmem i prawicowym oportunizmem, uprzemysłowienia Związku Sowieckiego i kolektywizacji rolnictwa. Rzecz charakterystyczna, że Stalin występuje w tym artykule nie jako dyktator i samodzierżca Związku, lecz jako członek Centralnego Komitetu partii komunistycznej ZSRR, primus inter pares. Przeobrażenia ustrojowo-gospodarcze Związku, zwycięstwo w drugiej wojnie światowej — wszystko to narody radzieckie zawdzięczają „stalowej woli i geniuszowi organizacyjnemu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego" z Józefem Stalinem na czele. Geniusz partii, nie wola jednostki rozstrzygały w ciągu trzech dziesiątków lat o losach Związku. Zasada kolegialnego kierownictwa zostaje w ten sposób uratowana, ale kosztem grubych fałszów historycznych. Bierut jest zresztą specem krajowym od fałszowania historii.

W roku poprzednim rocznica urodzin Stalina minęła bez echa w prasie.

WYWÓZ OBRABIAREK

„Życie Warszawy" podaje, że Polska zawarła ostatnio umowę z Argentyną o dostawę maszyn wartości 3 i pół miliona dol. Odbiorcami maszyn polskich są również Pakistan, Indie, kraje Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. Wśród maszyn polskiej produkcji poczesne miejsce zajmują obrabiarki do metalu i drzewa, wywozi się je wszakże przeważnie do obszaru sowieckiego. Wywóz obrabiarek, według „Życia Warszawy", kilkakrotnie przewyższa wywóz całego polskiego przemysłu maszynowego w r. 1938.

Ś. P. ROMAN LEITGEBER



Prasa polska w okresie panowania trzech zaborców wyróżniała się niewątpliwie swym ideowym charakterem. Była ona wyrazicielką prądów, które nurtowały w tym czasie społeczeństwo, i z nielicznymi wyjątkami wolna była od tej zupełnej zależności od interesów materialnych, jaka charakteryzowała i nadal charakteryzuje prasę wielu innych krajów. Ale też jej podstawy finansowe były przeważnie bardzo kruche, a żywot pism, czy to codziennych czy periodyków, bywał często bardzo krótki.

W dawnym zaborze pruskim dzięki istnieniu licznego rodzimego mieszczaństwa i rozpowszechnieniu czytelnictwa położenie przedstawiało się lepiej. Ale przedsiębiorstwem, które na dobre potrafiło połączyć wysoki poziom ideowy wydawanych przez siebie pism z rzutką i sprężystą gospodarką, stała się dopiero Drukarnia Polska w Poznaniu; jej to nakładem zaczął ukazywać się w r. 1906 „Kurier Poznański" — pismo, które nie tylko było przez trzy dziesiątki lat, po wrzesień 1939 r., czołowym organem Wielkopolski, ale w okresie międzywojennym wybiło się na jedno z pierwszych miejsc w prasie całej Polski.

Jeśli tak się stało, to zasługa w tym głównie zmarłego kilka tygodni temu Romana Leitgebera. Gorący patriotyzm, skojarzony z mieszczańską umiejętnością dobrego i owocnego gospodarowania, cechował już jego przodków, którzy osiedlili się w Poznaniu w XVIII wieku i wśród których już w drugim pokoleniu znaleźli się żołnierze armii Księstwa Warszawskiego, później zaś uczestnicy powstań narodowych 1848 i 1863 roku.

Śp. Roman Leitgeber, urodzony w r. 1881, już jako student związany był z ruchem narodowo-demokratycznym; wchodził w skład tajnej organizacji kierowniczej tego ruchu, Ligi Narodowej. On to właśnie, mając lat 25, był — wraz z gronem swych równie młodych przyjaciół politycznych — współzałożycieli „Kuriera Poznańskiego", przy którym stanął założony już na szereg lat przedtem przez Romana Szymańskiego „Orędownik", dziennik o charakterze popularniejszym. Redagowany przez Mariana Seydę „Kurier Poznański" od chwili swego powstania stał się przewodnikiem społeczeństwa ziem zachodnich w jego walce z uciskiem pruskim, germanizacją i ze sprzedawczykostwem, które krzewić się poczęło wśród bardziej materialistycznie nastrojonych jednostek. W ramach ówczesnego ustawodawstwa pruskiego — którego oczywiście nie można porównywać z późniejszym bezprawiem i bestialstwem hitleryzmu, ale którego ostrze wyraźnie wymierzone było przeciw Polakom — walka ta była zdumiewająco skuteczna. Zamachy na polski stan posiadania, wsparte całą potęgą i zasobami państwa pruskiego, rozbijały się o zwarty front społeczeństwa polskiego.

Zwycięsko też przetrwał „Kurier Poznański" okres pierwszej wojny światowej, kiedy pod nieobecność Seydy, czynnego wówczas politycznie na Zachodzie, pismo redagowali wspólnie Bolesław Marchlewski i Roman Leitgeber, utrzymując, mimo niezmiernie trudnych warunków, linię polityczną Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Po wojnie, głównie dzięki wysiłkom Leitgebera, „Kurier Poznański" wraz z bratnimi organami znalazł pomieszczenie w okazałym gmachu dawnej drukarni Deckera (założonej jeszcze pod koniec XVIII wieku) przy ulicy św. Marcina, i pełnił nadal swą rolę wyraziciela, ale zarazem i kierownika dążeń i prac społeczeństwa wielkopolskiego. Drukarnia Polska stała się jednym z największych koncernów prasowych odrodzonej Rzeczypospolitej. Wydawnictwa jej osiągnęły bardzo duże jak na stosunki polskie nakłady; dość powiedzieć, że pismo dla ludu wiejskiego „Wielkopolanin", redagowane przez syna Promyka-Pruszyńskiego, ongiś wydawcę „Gazety Świątecznej" i świetnych elementarzy ludowych, bito prawie w 300.000 egzemplarzy, które rozchodziły się szeroko po całej Polsce.

Stroną wydawniczą koncernu kieruje nadal — jak za czasów niewoli — Roman Leitgeber, tylko że zakres jego pracy zwiększa się niepomiernie. Choć nie wchodzi w skład redakcji „Kuriera Poznańskiego", na której czele stanął znów od r. 1926 Marian Seyda, nadal żywo interesuje się doborem współpracowników pisma, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej.

Najazd brunatnych hord w r. 1939 niszczy ten wspaniały warsztat pracy. Leigeber przebywa czas okupacji w Polsce środkowej; po wojnie wraca od razu do Poznania i próbuje wskrzesić zrujnowaną drukarnię i jej wydawnictwa, co jednak w warunkach, jakie zapanowały w Polsce, okazuje się niemożliwe. Umiera w wieku lat 73 po ciężkiej operacji.

Roman Leitgeber zasłużył sobie niewątpliwie na miano jednego z najwybitniejszych organizatorów prasy, jakich Polska wydała. Był zarazem człowiekiem, który życie swe spędził w służbie idei.

P.

ARCHIWUM

UCHWAŁA KC KPZR

"O BŁĘDACH W PROWADZENIU PROPAGANDY NAUKOWO - ATEISTYCZNEJ"

Partia Komunistyczna zgodnie ze swym programem prowadzi naukowo-oświatową propagandę światopoglądu marksistowskiego, mającą na celu stałe podnoszenie świadomości mas pracujących i stopniowe uwalnianie ich od przesądów religijnych. Partia zawsze uważała przy tym, że trzeba unikać wszelkiego znieważania uczuć wierzących.

KC KPZR zna fakty, świadczące o tym, że ostatnio w szeregu miejscowości popełniane są poważne błędy w naukowo - ateistycznej propagandzie wśród ludności.

Zamiast rozwijania systematycznej, mozolnej pracy na odcinku propagowania wiedzy przyrodniczej i prowadzenia walki ideologicznej z religią, w poszczególnych dziennikach centralnych i lokalnych, jak również w wystąpieniach niektórych prelegentów i referentów mają miejsce obraźliwe ataki na duchowieństwo i wierzących, wykonujących praktyki religijne. Zdarzają się wypadki, że na łamach prasy i w wystąpieniach propagandzistów niektórzy pracownicy kultu religijnego oraz wierzący bez żadnych po temu podstaw przedstawiani są jako ludzie nie zasługujący na zaufanie polityczne. W szeregu rejonów kraju zdarzają się wypadki administracyjnej ingerencji terenowych organizacji i poszczególnych osób do działalności stowarzyszeń i grup religijnych, jak również grubiańskiego stosunku do duchowieństwa.

Tego rodzaju błędy w propagandzie antyreligijnej są z gruntu sprzeczne z programem i polityką partii komunistycznej w stosunku do religii i wierzących, są pogwałceniem niejednokrotnych wskazań partii o niedopuszczalności znieważania uczuć wierzących.

KC KPZR uważa za niesłuszne, że wiele organizacji politycznych odsunęło się od codziennego kierowania sprawą propagandy naukowo-ateistycznej, nie troszczy się o skrupulatny dobór kadr propagandzistów. Częstokroć zezwala się występować w prasie, wygłaszać odczyty i referaty ignorantom w dziedzinie nauki i propagandy ateistycznej, niekiedy zaś nawet przypadkowym referentom, znającym głównie tylko anegdoty i przypowiastki o duchownych. Takie nieodpowiedzialne podejście do doboru autorów artykułów, prelegentów i referentów oraz brak należytej kontroli ze strony organizacji partyjnych nad właściwym kierunkiem propagandy naukowo-ateistycznej wyrządza poważną szkodę pracy wychowawczej i kulturalno - oświatowej, prowadzonej wśród ludności.

KC KPZR postanawia:

Zobowiązać komitety obwodowe i krajowe KPZR, KC komunistycznych partii republik związkowych oraz wszystkie organizacje partyjne, by zdecydowanie zlikwidowały błędy w propagandzie ateistycznej i w przyszłości w żadnym wypadku nie tolerowały jakiegokolwiek znieważania uczuć wierzących i duchownych, jak również administracyjnego ingerowania w działalność kościoła. Należy mieć na uwadze, że obraźliwe poczynania wobec kościoła, duchowieństwa, wierzących obywateli są nie do pogodzenia z linią partii i państwa w prowadzeniu propagandy naukowo-ateistycznej oraz sprzeczne są z Konstytucją ZSRR, która przyznaje obywatelom radzieckim wolność sumienia.

W wyniku głębokich zmian w społeczno-ekonomicznych warunkach życia, likwidacji klas wyzyskujących, zwycięstwa socjalizmu w ZSRR, w wyniku pomyślnego rozwoju nauki i ogólnego wzrostu poziomu kultury kraju, większość ludności Związku Radzieckiego już dawno wyzbyła się przeżytków religijnych; niepomiernie wzrosła świadomość mas pracujących. Jednocześnie nie wolno nie uwzględniać tego faktu, że są również tacy obywatele, którzy — biorąc aktywny udział w życiu kraju i uczciwie wykonując swój obowiązek obywatelski wobec ojczyzny — znajdują się jeszcze pod wpływem różnego rodzaju wierzeń religijnych. Partia żądała i będzie nadal żądać, by do tych ludzi odnoszono się wnikliwie i troskliwie. Tym bardziej głupie i szkodliwe jest traktowanie tych czy innych obywateli radzieckich jako politycznie niepewnych z powodu ich przekonań religijnych. Głęboka, cierpliwa, właściwie ustawiona propaganda naukowo-ateistyczna wśród wierzących pomoże im ostatecznie uwolnić się od przesądów religijnych. Natomiast wszelkiego rodzaju środki administracyjne i obraźliwe ataki na wierzących i duchownych mogą tylko wyrządzić szkodę, doprowadzić do umocnienia się, a nawet spotęgowania ich religijnych przesądów.

Prowadząc naukowo-ateistyczną propagandę należy pamiętać, iż nie wolno utożsamiać sytuacji kościoła w kraju socjalizmu z sytuacją kościoła w społeczeństwie opartym na wyzysku. W społeczeństwie burżuazyjnym kościół jest ostoją i narzędziem klas panujących, które wykorzystują go w celu ujarzmienia mas pracujących. Nie wyklucza to jednak, że również i w społeczeństwie kapitalistycznym poszczególni duchowni w szeregu podstawowych zagadnień polityki podzielają i rzeczywiście podzielają stanowisko mas pracujących. Jednakże duchowni ci są z reguły za swe postępowanie, sprzeczne z interesami klas wyzyskujących. wszelkimi możliwymi sposobami prześladowani przez koła kościelne i rządowe krajów kapitalistycznych.

W Rosji carskiej kościół wiernie służył samowładztwu, obszarnikom i kapitalistom, usprawiedliwiał bezlitosny wyzysk mas ludowych, popierał wyzyskiwaczy w ich walce przeciwko masom pracującym. Jest również rzeczą powszechnie znaną, że natychmiast po zwycięstwie Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, w latach wojny domowej i następnych, wiele organizacji religijnych, grup duchowieństwa odnosiło się wrogo do Władzy Radzieckiej. W związku z tym państwo pociągało poszczególnych duchownych do odpowiedzialności nie za działalność religijną, lecz za działalność antyrządową, wymierzoną przeciwko interesom narodu radzieckiego, w interesach kontrrewolucji wewnętrznej i imperializmu międzynarodowego. Toteż jest rzeczą naturalną, że walka narodu radzieckiego przeciwko wrogom państwa socjalistycznego obejmowała również walkę przeciwko tym reakcyjnym przedstawicielom kościoła, którzy uprawiali wrogą dla narodu radzieckiego działalność. Obecnie, w wyniku zwycięstwa socjalizmu i zlikwidowania klas wyzyskujących w ZSRR podważone zostały społeczne korzenie religii, zlikwidowana została baza, na której opierał się kościół. Jak świadczą fakty, większość duchownych również zajmuje obecnie lojalne stanowisko wobec Władzy Radzieckiej. Dlatego też walka z religijnymi przesądami powinna być w obecnym okresie traktowana jako ideologiczna walka naukowego, materialistycznego światopoglądu ze światopoglądem antynaukowym, religijnym.

Naprawianie błędów, jakie popełniono w propagandzie antyreligijnej, nie powinno doprowadzić do osłabienia propagandy naukowo-ateistycznej, będącej częścią składową komunistycznego wychowania mas pracujących i mającej za zadanie szerzenie wśród mas wiedzy naukowej, materialistycznej i wyzwolenie ludzi wierzących spod wpływu przesądów religijnych.

Jeśli religia jest w stosunku do państwa sprawą prywatną i dlatego kościół został oddzielony od państwa, to partia komunistyczna, która opiera się na jedynym prawdziwym naukowym światopoglądzie — marksizmie-leninizmie i jego teoretycznej podstawie — materializmie dialektycznym — nie może obojętnie, neutralnie odnosić się do religii jako do ideologii nie mającej nic wspólnego z nauką.

Partia nasza zawsze uważała i uważa, że jej niezmiennym obowiązkiem jest popieranie ze wszystkich sił i za pomocą wszystkich środków rozwoju nauk przyrodniczych, technicznych i społecznych. Jedynie na podstawie współczesnej przodującej nauki możliwe jest wszechstronne i całkowite wykorzystanie bogactw przyrody w interesie całej ludzkości. Jedynie na podstawie nauki można osiągnąć dalszy wydatny postęp w rozwoju przemysłu i rolnictwa, zapewnić dalszy potężny rozwój sił wytwórczych kraju, podnieść wydajność pracy, a tym samym znacznie zwiększyć dobrobyt materialny i poziom kulturalny narodu. Wychodząc z tych założeń partia komunistyczna wychowuje ludzi radzieckich w duchu światopoglądu naukowego i prowadzi walkę ideową z ideologią religijną jako z ideologią antynaukową. Zasadnicza przeciwstawność nauki i religii jest oczywista. Podczas gdy nauka opiera się na faktach, na eksperymentach naukowych i ściśle sprawdzonych, potwierdzonych przez życie wnioskach, to każda religia opiera się jedynie na podaniach biblijnych i innych, na fantastycznych wymysłach. Współczesne osiągnięcia naukowe w dziedzinie przyrodoznawstwa i nauk społecznych obalają w sposób przekonywujący dogmaty religijne. Nauka nie jest do pogodzenia z religijnymi, urojonymi wyobrażeniami o życiu przyrody i człowieka, dlatego też jest nie do pogodzenia z religią. Nauka pomaga ludzkości w coraz głębszym i wszechstronniejszym poznawaniu obiektywnych praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, pomaga wprzęgać siły przyrody w służbę człowieka, nauka przyczynia się do podnoszenia się świadomości i wzrostu kultury człowieka; religia natomiast zaciemnia świadomość człowieka, skazuje go na bierność wobec sił przyrody, krępuje jego twórczą aktywność i inicjatywę.

Uwzględniając to wszystko partia uważa, że należy koniecznie prowadzić głęboką, systematyczną propagandę naukowo-ateistyczną, nie pozwalając sobie jednak przy tym na znieważanie uczuć religijnych wierzących oraz duchownych.

KC przypomina, że za podstawę propagandy naukowo-ateistycznej należy przyjąć popularne wyjaśnianie najważniejszych zjawisk w życiu przyrody i społeczeństwa, takich zagadnień jak budowa wszechświata, pochodzenie życia i człowieka na ziemi, osiągnięć w dziedzinie astronomii, biologii, fizjologii, fizyki, chemii i innych nauk, potwierdzających słuszność materialistycznych poglądów na rozwój przyrody i społeczeństwa.

KC KPZR podkreśla, że prowadzenie propagandy naukowo-ateistycznej wymaga, by do doboru prelegentów, referentów, autorów artykułów i broszur na tematy antyreligijne odnoszono się z jak największą wnikliwością. Do tej pracy powinny być angażowane wyłącznie kadry o wysokich kwalifikacjach naukowych: nauczyciele szkół, wykładowcy techników i wyższych uczelni, lekarze, specjaliści w dziedzinie rolnictwa, pracownicy różnego rodzaju placówek naukowo-badawczych, działacze literatury i sztuki oraz inni, zdolni do przekonywającego wyjaśnienia, ze stanowiska światopoglądu materialistycznego, antynaukowego charakteru religii.

KC KPZR uważa, że dodatnie wyniki w pracy wychowawczej prowadzącej do przezwyciężania przeżytków religijnych mogą być osiągnięte jedynie pod warunkiem dalszego podniesienia poziomu całej naszej pracy kulturalno-oświatowej wśród mas pracujących, znacznego usprawnienia działalności pałaców kultury, klubów, bibliotek, czytelni, lektoratów, parków kultury i wypoczynku oraz innych placówek kulturalno-oświatowych. Dlatego też zadanie organizacji partyjnych, państwowych i społecznych polega na tym, by gruntownie usprawniać pracę kulturalno-oświatową wśród ludności, a tym samym osiągnąć dalszy wzrost poziomu kulturalnego mas pracujących.

Sekretarz KC KPZR

N. Chruszczow

(„Prawda", nr 315 z 11 listopada 1954)

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

ŚNIEG I PTAKI

(Fragment z poematu „Pietrek Piekoś")

1.

Coraz przymrozki brały. Szturkał czas po grudzie.
Znów odwilż szła z glamielą ślamarzyć, marudzić;
to padnie śnieg, omarznie; ślizgawica po nim;
u kuźni chłopów natłok — śpieszne kucie koni;
lecz zanim je zdążyli zaprząc i pojechać,
zelżało. — Wiąż ogony: już na drogach brecha!..
Wichrzysko złe wyskoczy z pluchą twarze smagać,
to mgły się włóczą gęste, kryjąc ziemi nagość,
poranki opóźniając i śpiesząc wieczory.
Dnia — jakby go nie było w adwentową porę.

Aż w późny grudzień kiedyś, jak bywało codzień,
kobiety na roraty zaczęły wychodzić
o poraniu wcześniutkim — cofną się do chałup.
Nie przejdzie do kościoła!.. Drogi im zatkało!..

Po izbach, gdzie lampiny podkopcone świecą,
jakoś weselej z oczu poszło patrzeć dzieckom
i starzy także z ulgą smakują w nowinie,
że stała się odmiana. Siedzą przy kominie,
lecz coraz ktoś tam, ciepły narzuciwszy kabat,
na dwór się wysmykuje, by zdarzenie badać...

To ranek śpieszniej nieco oczy wziął przecierać
i raźniej się wywłóczy ze świeżych prześcieradł;
za nim dzień odważniejszym postępuje krokiem
i ciska wieść już jawnie do zdumiałych okien.
Kto żyw i zdrowy czuł się, buty w wiechcie zmościł,
olejem wysmarował, chroniąc od wilgoci,
przed sień — nie wiele dalej — popatrzeć wychodził.
Tylko co niecierpliwszy i rezolut chłopak
na nic nie zważa; sadzi, brnąc w żywiole po pas,
lecz za to wziął nagrodę, gdy dotarł do wzgórka
i mrużąc oczy z olśnień po widokach turkał...

2.

Nikiej wiśnia olbrzymia, w miodzie umazana,
słońce wisi na niebios zrudziałych firanach
zdumione, zagapione. Ziemia pod nim — w bieli.
Pola, łąki, zagajnik — wszystko śnieg zaścielił,
świeżym puchem, mięciuchnym okrył i omuskał,
utulił w ciszę, zjednał w oniemiałą pustać.

Nie ma stawu, ni rzeki. Wierzby, wody stróże —
każda zmartwiała w urok; w śnieżystym ubiorze
jedna przy drugiej klękła, chyląc się na grobli,
jak paulini, kiedy u porannych modlitw.

Ani śladu po drogach. Przy moście drogowskaz
pochował znaki liter o sąsiednich wioskach
w fałdach rękawów, co mu napęczniały watą.
Most z poręczami wspiął się w nieprzebyty zator,
zwały śniegu unosząc nad rzeką zgubioną.
Krzewy wiklin w koszulach po jej stoją skłonach,
ni to rusałek trzódka w poraniu zalękłych,
pojmanych w alabaster niespodzianym pięknem.

Ni wsi nie znać. Zarysy stodół, chlewów, chałup
z pogórzem się zlepiły w czarodziejską białość;
ledwie komin co który odtajał od ciepła
i widok brudną łapą kaleczy z daleka.
Gdzieniegdzie dym się kłębi nad takim kominem
i ciężki się kotwasi w smugach buro-sinych,
rozwłócząc swąd wokoło ze zwilgłego drzewa.

Po nocy resztki śniegu wziął się dzień odsiewać;
fruwają lekkie płatki w powolnym opadzie,
wirują i pacają w ubieloną gładziel.
Już mniej ich. Już się czyści powietrze zmącone.
Już strzępy lakmusowe pną się nieboskłonem,
spychając ciężki ołów, pokudloną szarość
i gładząc klosz nad słońcem z mątów i oparów.

Wygrzebała się z mazi zrumieniona wiśnia,
z czyściutkich szkieł błękitu okrągłością zwisła
nad bieli tej potopem, co ogarnął ziemię.
To zagrało radością żywych farb olśnienie:
wzięły się drobić, migać, przesiewać i mienić
w powietrzu, wypełnionym diamentowym pyłem.
Lekki mrozik przeciąga sieć sinawych żyłek,
pochwytując w nią poblask drgających kolorów.

Jasność, cisza i zachwyt w śnieżnym dookolu.
I pusto. Żywej duszy, jak spojrzał, ni znaku,
tylko śnieg bielusieńki i w niebiosach lakmus,
tylko słonko rumiane wzrokiem roziskrzonym
nacieszyć się nie może śnieżystym welonem.

Na Gody dzień się zbiera. Głosi się w zapowiedź
o wieczystej miłości i życia odnowie

3.

Coś jakby poruch pierza w tym mruganiu świateł,
czy szelest nikłych śnieżyn, w które chuchnął wiater;
gdzieś dźwięk się budzi zlękły, głuchnie, to porywa;
sygnały daje trwożne, znów do ziemi przywarł,
aż wzmógł się, turknął w pogłos bulgotem kuropatw.

Wzbiło się stadko. Furczą. Spadły za wąkopem
i chyłkiem, czujnie drepcą ku zagrodom wiejskim,
Za nimi ślady nożyn. Nikłe arabeski
o dziejach mówią śmiałych strwożonego rodu,
co nieraz głodem pchany podchodzi do stodół.
Bywa chłop, co badając wyprawy tych ptaszyn,
pośladu, plew im sypnie pod wrótni poddaszem:
niech mają biedaczyska, kiej podejdą z mrokiem!..

Odmiennym obyczajem lecą do wsi sroki,
kumoszki rozskrzeczane. W swych chustach łaciatych
na otwartym widoku wyprawiają gwałty;
po płocie poskakując, czyjś brukają honor;
to figlują, śnieg grzebią z uciechą szaloną.
Jak spadły, nagle fruną. Gdzież na strzesze znowuż
dalsze płoty wywodzą, wyglądając łowu:
niechże ziarna gosposia sypnie kurom, kaczkom —
sroki pierwsze u żeru z miną zawadiacką.

Czasem wrona znak daje. Łaps ten z sotni czarnej,
wysłany na przeszpiegi za jakim pokarmem,
żałośnie dziś wygląda, przejrzysty w obłudzie;
niczym grzech u spowiedzi, co sumienie zbrudził.
Żałośnie kraknie. Zniknie. Wsiąknie w biel i cichość.

Narody ptasie wróbli, szczygłów, trznadli, sikor
u brogów się zgłaszają, w podstrzeszach, w oborach
i z wątłych gardziołeczków wypiskują chorał.
Coś im kapnie przy ludziach, zwłaszcza przy żywinie,
syty okruch na danie spenetrują przy niej:
to owsa podkraść w żłobie, dziobać ciepły nawóz,
w korytach warto patrzeć za pożywną strawą;
ba! — i w podstrzeszu nawet, jak poczesać snopek,
z pustych kłosów wyłuskasz nie do wzgardy pokarm.

Niech im Bozia da zdrowie w tych ciężkich obrotach,
od jastrzębi je chroni, od sów i od kotów,
od chłopaków huncwotów. Te narody małe
śliczne miewają dzieje na świecie zuchwałym.

4.

Na gajówce u Skroka — zatrzęsienie ptactwa.
Samo lasu pobliże, hojność gospodarska,
obfitość zakamarków, kryjówek i schronień
z dużego dookoła ciągną ptactwo do niej.
Dziś po śnieżnej zamieci nikiej przy potopie
jak do arki Noego ściągają roztropnie.

Dom, ogacony w liście na zimy przyjęcie,
całe watahy wróbli na siedliska znęcił;
to wypadło czasami pod pogodny wieczór —
świergot głośny zawiodą na swym ptasim wiecu,
wlokąc długie obrady z bitkami i wrzawą.
Dziadek słuchał i śmiał się. Potem sens oddawał,
gadając: „Szlachta sejm swój sprawia pod Warszawą"...

Teraz w kożuszku rudym, co mu sięga kolan,
w juchtowych butach czarnych, upacianych w olej,
i w czapie barankowej (magierki ma miano) —
z lipową szuflą w rękach na podwórzu stanął.
Skrępiał w takim ubiorze. Nawet jakby urósł.
Stateczność, pewność siebie wydawał posturą.

Gęba — czerstwa, pogodna. Wąsy podstrzyżone,
kiedyś czarne, a dzisiaj posypane szronem,
jak włos nad skroniami, jeszcze gęsty, żywy;
nos — w miarę, prosty, cienki; oczy szaro-siwe
mocno się osadziły pod brwi pałąkami,
patrząc na świat otwarcie, wybiegając za nim.

Gdy chwilę postał w miejscu, głowę znieruchomił,
wyglądał na Bartosza Głowackiego pomnik,
co w mieście Tarnobrzegu w środku rynku stanął —
(od bywalców za Wisłą o nim się zwiedziano).

Dyć nie pora na stanie. Szerokim rozmachem
odgarnia zwały śniegu. Nie mały to zachód,
żeby przejścia zgotować do stajni, do chlewów,
do śpichrza, co na prawo, do drwalni na lewo.
Kiedy Marysia rankiem do udoju poszła,
omal się nie zmotała w tego śniegu poszwach —
i było narzekania. W izbie z matką teraz
wprawiają, jak co roku, przedświąteczny kierat.

Ano z lubością nosem łapie drożdży zapach,
co z parą go zaleciał, jak pod sień poczłapał,
żeby zdjąć kożuch, krzynę podgrzawszy się w plecach.
— „Pewnie im ciasto rośnie, czy nie kipi z niecek!" —
zgadywał uśmiechnięty i do szufli wrócił.

Spojrzy: tuż za nim czarne drałuje kogucię
z czeredą pstrych kokoszek. Zasmęcone jakieś,
osowiałe, niezdarne; ledwie która kraknie,
a wszystkie weń wpatrzone spojrzeniami łaknień.
Obrzękły im porządnie ząbki na grzebieniach
i nogi jak w gorączce także się czerwienią.
Zimno. A gorzej: głodno. Tyle mają zgłobień,
zapomniały o kurach gospodynie obie;
więc te za gospodarzem labidzić i nędzić,
jak dziecka naprzykrzone kiedy po kolędzie.

Za każdym rzutem śniegu w derdy gonią durne,
dziobią i zawiedzione ponawiają szturmy.
Kogut psiajucha — nie tak. Stanie z boku czerniec
i Skroka po cholewach opukuje dzielnie,
to za ucho, co wisi u prawego buta,
szarpnie całą siłą. — „Macie go — koguta! —
mówi Skrok ubawiony. — Poczekajże, bratku,
jak dojdziemy do śpichrza, wąciolisko zatkasz!"..

Wreszcie trakt przekopany do schodów, po schodach;
chwila — jawi się z głębi z przetakiem gospodarz
i wolno postępuje ku znanej wystawce,
gdzie zwykle się odprawia obrzęd z głodnym ptactwem.
Przetak w górze. Wszystkie oczy na nim.
Radosny zgiełk, niecierpliwość, wrzask, pogdakiwanie
szerzą wieść dookoła, znajomą i miłą
dla stworów, co fruwania zawierzyły siłom.

5.

Już wróble prą zaczepne i w natłoku wielkim
pchają się między kury, choć niejedna wściekli.
Już trznadli spora hurma w szalikach żółciutkich
ustawia się opodal. Coraz któryś furknie,
podleci bliżej, spadnie; drugi, trzeci za nim
podchodzą jak żołnierze, na zwiady wysłani.
Już sikorek z półkopy; nad podziw nieśmiałe,
z poboku doskakują; dziobną parę ziarek,
odskoczą; łebki krzywią; patrzą, gdzie znów chwycić;
szczęśliwe: los tak dobry zadbał o ich życie.



Rys. J. Faczyński

Skrok ciekawie pogląda na obyczaj ptasi
i coraz tym nieśmiałym sypnie zboża z garści.
Zbliżają się ku niemu i, wdzięcznością płacąc,
barwny strój okazują. Jest popatrzeć na co.
To gorsik srebrno-płowy, jaśniejszy fartuszek;
to falbanka na skrzydłach skrzy się siwym pluszem;
i czepeczek podobny przylega do buzi;
malutkie ślipki: każdy — bryiantowy guzik.

Paradę ptasiej mody przerwał junak wróbel.
Podjadł — i w śnieg!.. Tarza się; stroszy burą szubę
i trzepie skrzydełkami; w migającym pyle
odświeża po biesiadzie poły i ozrydle.
Teraz — galant! Na strzechę myknął; siadł i siedzi.
W słonku szuba się mieni. — Niech widzą sąsiedzi!...

Toć oczy gajowego błądzą w innej stronie:
u drwalni nowa zjawa. Ni to mignął płomień
i tli nad śniegiem; potem mocniej się zapalił
i tężał od przymrozu skrwawionym koralem,
a dym z płomienia tego jakby tężał w popiół —
z nich razem kształt się ptaszka ślicznego wytopił.
Wysunął się foremny, krępy a nieduży;
rzadki gość i daleki. Jego przylot wróżył
twardą zimę i zdarzeń niezwyczajnych kolej.
Jemiołuszki ma imię od dawnych pokoleń.

I Skrok, niebaczny teraz na wrzawy i kłótnie,
z przejęciem i podziwem wzrok swój w gościu utkwił
i czuje w piersi, skroniach, że mu krew przyśpiesza,
że będzie niespodzianka czy nowina wczesna.
Ptak w nieruchu, by zmartwiał i do śniegu przywarł,
tylko plama podgardla koralowa, żywa
nad poblaskami śnieżyn głosi dziw i radość.

Już ruszyć miał ku niemu, by ziarnem zagadać,
lecz wstrzymał się na odgłos od tej drwalni właśnie.
Ptak się spłoszył. Zza węgła i z śnieżnej przepaści
Pietrek, wnuś zadychany, wyhynął znienacka
i na nic nie zważając, po głębokich zaspach,
po krzykach i rozlocie spłoszonego ptactwa —
sadzi na wprost, gdzie dziadek przystanął z przetakiem.

—„W imię Ojca i Syna!.. Też zjawienie takie!..
Co cię nadało, dziecko, tak się umotłochać?..
Od ojca jest wiadomość?.. Czy swarzy macocha?..
Czy co się stało z dziećmi?" — zgaduje zdumiały,
gdy chłopak, śnieg strzepując, zaprzecza z zapałem
ruchami głowy, wzrokiem roziskrzonym, śmiałym,
a tchu do płuc nabiera i układa w słowa.

— „Listu nie ma!.. W chałupie nikt nie zachorował!..
Ale Fajweł wieść przyniósł z Sandomierza dzisiaj,
że, dziadziu, polski orzeł na ratuszu wisi;
powiada: dwaj strażacy z ukrycia go wzięli,
(schowany był tam pono przy którymś kościele) —
przystawili drabiny, na wieżę wynieśli
i ładnie zawiesili, jak tam wisiał wcześniej —
za Polski niepodległej i w czasie powstania...
Powiada, że żandarmi ruscy chcieli wzbraniać,
przecie naród, zebrany wtedy pod ratuszem,
dalejże krzyczeć, grozić, na żandarmów ruszył —
to uciekli, powiada. Potem zaś z radości
„Boże, coś Polskę" wszyscy śpiewali rozgłośnie...
I mówił, że studenci w sandomierskiej szkole
po rusku już się nie chcą uczyć i niewolić;
że podobno w Ostrowcu fabryki zamknęli,
a naród tam o Polskę woła coraz śmielej.
Tak Fajweł opowiadał. Do was kazał lecieć,
żebyście też wiedzieli, co się stało w świecie"...

Gdy słuchał, twarz dziadkowi stanęła w wypiekach,
w oczach łzy zaświeciły; przymknął je i czekał;
bał się, czy Pietrek szczęścia lodem słów nie zgasi,
czy nowina do końca dotrwa, czy nie zgaśnie.

— „To mówisz — rzekł nareszcie — mówisz mi, kochanie,
że orzeł polski frunął?.. Naród idzie za nim?..
Że w mieście Sandomierzu wczoraj to się stało?
I z tego — chcesz powiedzieć — taka u nas białość...
Widać, że jemiołuszka zleciała niedarmo,
to na coś ją wystraszył, jak ja szedłem z ziarnem?"...

Z podobnych pytań wrzątku nie mógł się wyplątać,
bo i wątpliwość jedna wyłaziła z kąta.
— „A cóż ten Fajweł — ciągnie — sam nie przyszedł do mnie,
żeby mi opowiedzieć, jak było, przytomnie,
tylko ciebie wysyła?.. Czy nie kpi Żydzisko?...
Może jeno zasłyszał, a nie widział z bliska,
przekręcił i dołożył?.. Tak to bywa zwykle:
jedna krowa zabeczy, a druga już ryknie"...

Pietrek śmiał się radośnie. Głową przeczył mocno
i zaraz tę wątpliwość wykorzenił do cna.

Stanisław Młodożeniec

POŻYTECZNA BROSZURA

Stefan Łochtin. THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE. Nakładem SPK, Londyn 1954. Stron 43.

Autor uzasadnia swą pracę potrzebą rozwiania złudzeń istniejących zarówno w prawicowych jak i lewicowych kołach Zachodu co do istoty władztwa sowieckiego nad Europą środkowo-wschodnią. W mniemaniu kół prawicowych — pisze autor — władztwo to przyniosło krajom opanowanym postęp, w mniemaniu lewicy — realizuje ono ideały socjalizmu. Wydaje się jednak, że tych złudzeń pozostało na Zachodzie już niewiele, a jeżeli jeszcze istnieją, to nie dla braku źródeł informacyjnych. Od zakończenia wojny ukazało się tyle prac na tematy sowieckie, tyle opisów życia w Związku Sowieckim i państwach okupowanych, że każdy, kto chciał być poinformowany, nie mógł mieć w tym trudności. Informacji tego rodzaju nie jest jednak nigdy za wiele, więc i broszura o popularnym charakterze może stanowić pożyteczną cegiełkę informacyjną.

Tematem broszury są metody sowietyzacji różnych dziedzin życia, stosowane przez Związek Sowiecki w krajach opanowanych, przy czym autor skłonny jest utożsamiać sowietyzację z rusyfikacją. Nie jest to całkowicie słuszne. Sowietyzację można by określić jako wlewanie sowieckiej treści w narodowe formy; moment rusyfikacji istnieje w tym procesie, ale ma na ogół charakter drugorzędny. Dziecko polskie nie uczy się obecnie historii Rosji w ujęciu Iłowajskiego, uczy się historii własnego kraju, w której wszakże odrzucono wszelkie tradycyjne wartości na rzecz walki klasowej i materializmu historycznego. Drukuje się masowo dzieła klasyków literatury rodzimej, ale zaopatruje się je we wstępy, czyniące z autorów pionierów rewolucji socjalnej. Sowietyzacja jest à la longue dla społeczeństw krajów opanowanych procesem groźniejszym od rusyfikacji.

Dodatnią stroną broszury są fakty i przykłady, którymi autor ilustruje swe tezy. Nie wszystkie jednak twierdzenia oparte są na faktach, a i niektóre fakty wymagają sprostowania. Na str. 22 autor podaje liczbę ludności w Polsce na 24 miliony; Bierut na zjeździe partyjnym w marcu 1954 wymieniał cyfrę 26,5 miliona, co niewątpliwie jest bliższe rzeczywistości. W rozdziale o nauce autor oświadcza, że odkrycie naukowe uznaje się w ZSSR tylko wtedy za prawdziwe, gdy odpowiada ono tezom marksizmu-leninizmu; wątpliwe, czy w tych warunkach Związek Sowiecki doszedłby do bomby wodorowej. W tym samym rozdziale jest mowa o uczonych sowieckich, którzy nawet w medycynie starają się znaleźć potwierdzenie teorii Marksa; autor nie tłumaczy, w jaki sposób jest to możliwe, twierdzenia zaś tego rodzaju, jeżeli nie są poparte faktami, mogą wywołać uzasadniony sceptycyzm obcego czytelnika. Rozdział p.t. „Anatomia satelitów" wymagałby głębszego opracowania, aby uzasadnić swą nazwę.

Zasługuje na podkreślenie staranne wydanie broszury i jej poprawna angielszczyzna.

L. K.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 13 lutego 1955.

NASZE SPRAWY

TEOZOFIA

Czy uwierzycie, Czytelnicy? Wśród społeczności emigracyjnej polskiej tłuką się po kątach wpływy prądu teozoficznego.

Na pozór, jest to rzecz nie do wiary, zważywszy, że jesteśmy narodem o podstawach katolickich zarówno naszego życia religijnego, jak także i naszej kultury oraz postawy filozoficznej. Coś równie absurdalnego, równie nielogicznego, chorobliwego i niekatolickiego jak teozofia — wśród nas? A jednak tak.

Słynie wśród nas pewien generał, uchodzący za światową teozoficzną znakomitość. Gdybyśmy mieli tylko jednego dziwaka, możnaby to przeboleć. Nie ma takiego dziwactwa, które by jakiegoś zwolennika nie znalazło. Ale są podobno i inni. A więc to już jest pewnego rodzaju zjawisko zbiorowe, którym trzeba się zainteresować. Trzeba się zainteresować tym bardziej, że ludzie ci nie odcinają się wyraźnie i uczciwie od Kościoła katolickiego, ale usiłują uchodzić za katolików i na środowisko katolickie wpływać.

Pozwolę sobie podać o teozofii poniższą garść informacji. (Tych, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej, odsyłam do dwóch niewielkich, ale doskonałych katolickich książeczek angielskich: C. C. Martindale, S. J., „Studies in Comparative Religion: Theosophy", Catholic Truth Society R. 135, Londyn 1953, i E. R. Hull, S. J., „Theosophy and Christianity", Catholic Truth Society, Londyn 1955).

Punktem wyjścia ruchu teozoficznego są urojenia i półinteligenckie paplaniny dwóch histerycznych kobiet: Rosjanki Heleny Bławackiej (1831 — 1891) i Angielki Annie Besant (1847 — 1933). Bławacka twierdziła o sobie, że jest w łączności z „Mistrzami", istotami na miarę nadludzką, przebywającymi w Tybecie, od których otrzymała rodzaj objawienia. Besant, pierwotnie bojowa ateistka, „nawróciła się" na teozofię pod wpływem Bławackiej. Jest w teozofii kilka skłóconych z sobą prądów, „objawienie" Bławackiej oraz propaganda Annie Besant leżą jednak u podwaliny całego ruchu. Otóż w twórczości pisarskiej i propagandowej tych dwóch kobiet kobieca histeria miesza się ze źle zrozumianymi pierwiastkami myśli orientalnej. Źle zrozumianymi dlatego, ponieważ epoka, w której te kobiety działały, była epoką pierwszych odkryć na polu europejskich studiów nad filozofią i religią Indyj i Dalekiego Wschodu i pierwszego, powierzchownego jeszcze dla nich entuzjazmu. Rodziło się wtedy mnóstwo interpretacji i hipotez, zwykle podszytych myślą „postępową" dziewiętnastego stulecia, których późniejsze, bardziej gruntowne badania nie potwierdziły. Bławacka, Besant i ich towarzysze przyjęli jednak te ówczesne, powierzchowne koncepcje za stwierdzenia obiektywnej prawdy naukowej i przemieszawszy je z własnymi wizjami, uczyniły z nich dogmatyczny zbiór poglądów i pojęć, który dla zrównoważonego, dzisiejszego umysłu jest stekiem bredni.

Ruch teozoficzny byłby do dziś zapewne już zgasł naturalną śmiercią, gdyby nie to, że spoza pleców Bławackiej i Besant wyziera w nim coś znacznie poważniejszego: światowa propaganda antychrześcijańska. Ruch ten, jak wiele różnych antychrześcijańskich ruchów i obozów w nowoczesnym świecie, jest popierany, podsycany i inspirowany przez masonerię. Wpływ masonerii sprawia, że ruch ten, pomimo wszystkich tkwiących w nim absurdów i pomimo licznych, udowodnionych mu jawnych oszustw i mistyfikacji, trwa i nadal wywiera pewien wpływ, bo są w świecie czynniki, przez które jest on mile widziany — może nie jako cel sam w sobie, ale jako środek. Środek do poderwania wiary w społeczeństwach chrześcijańskich.

Ruch ten twierdzi o sobie, że jego głównym źródłem duchowym są pierwiastki myśli, zrodzonej w Indiach, w Tybecie, na Cejlonie. Ale w gruncie rzeczy równie dużo jest w nim wierzeń i doktryn, nurtujących w nieortodoksyjnych środowiskach w Europie i na Bliskim Wschodzie. Wiele podstawowych elementów światopoglądu teozoficznego znaleźć można w Kabale żydowskiej. I wiele również w nurcie „wtajemniczeń", przewijających się od starożytności w prądach gnostycznych, manichejskich, templariuszowskich, różokrzyżowych, masońskich.

Jakie są główne założenia światopoglądu teozoficznego?

Można je sprowadzić do czterech rzeczy.

Po pierwsze, teozoficzne pojęcie Boga jest — mimo wszelkich odżegnywań się — panteistyczne. Pani Bławacka pisze w swoim „The Key to Theosophy" co następuje:

„Czy wierzycie w Boga — Boga chrzescijan, Boga biblijnego?"

„W takiego Boga nie wierzymy. Odrzucamy pojęcie Boga osobowego, pozakosmicznego i antropomorficznego..."

„Więc jesteście ateistami?"

„Nie... My wierzymy w Boski Pierwiastek Uniwersalny, korzeń WSZYSTKIEGO, z którego wszystko bierze początek i w którym wszystko zostanie wchłonięte u końca wielkiego cyklu Bytu. Nasze Bóstwo jest wszędzie, w, ponad i wokoło każdego niewidzialnego atomu...; bo ONO jest tajemniczą siłą ewolucji i inwolucji, jest wszechobecną, wszechmocną, a nawet wszechwiedzącą zdolnością twórczą. ONO nie myśli, bo jest samo **Absolutną Myślą.** Ono nie istnieje, gdyż jest **Byciem,** a nie Bytem. Nasze Bóstwo jest wieczne, nieustannie ewoluujące, ale nie jest tworzącym budowniczym wszechświata; ten wszechświat **sam się rozwija** ze swej własnej esencji". (Str. 61 — 66, cytuję za Ojcem Martindale).

Trzeba stwierdzić, że to pojęcie Boga nie jest dalekie od ateizmu. I że — rzecz prosta — mowy być o tym nie może, by można je było pogodzić z pojęciami chrześcijańskimi w ogólnosci, a katolickimi w szczególności.

Po wtóre, teozofowie uważają, że wszystkie religie są sobie równe, wszystkie pochodzą ze wspólnego pnia, będąc odbiciem, ale także i zniekształceniem prawd wiekuistych. Twi w tym duża szkodliwość teozofii dla chrzescijanstwa, że zamiast atakować je wprost, podrywa ona w co płytszych umysłach jego wiarogodność przez protekcjonalne klepanie go po ramieniu i zapewnianie, iż jest w chrześcijaństwie jądro słuszności, choć wiara chrześcijańska nie jest prawdą integralną. Teozofowie twierdzą, że Jezus Chrystus był „Mistrzem", czy „Mahatmą", na równi z Buddą, Kriszną, Pitagorasem, Orfeuszem, Mojżeszem, św. Janem Chrzcicielem, św. Pawłem, Orygenesem, a nawet Aleksandrem Wielkim i wielu innymi. Nauki Chrystusa mają nie mniejszą, ale i nie większą wartość jak np. nauki Buddy. Wszystko to głoszone jest w pseudo-naukowym „sosie" popularnych pojęć racjonalistycznych XIX stulecia, usiłujących poderwać wiarogodność chrześcijańskiego Objawienia. Np. Annie Besant twierdzi, że Chrystus urodził się w roku 105 przed Chrystusem, był członkiem sekty esseńczyków, studiował indyjskie księgi okultystyczne, podróżował do Egiptu i mając lat 29 ofiarował Swe ciało Buddzie Współczucia, który w Niego wstąpił, a potem „narosła wokół Niego legenda". Oczywiście, każdy, kto ma choć najsłabsze pojęcie o dzisiejszym stanie wiedzy biblijnej, popartej tylu wykopaliskami, musi przyjąć te brednie parsknięciem śmiechu.

Z powyższymi teoriami łączy się twierdzenie, że wszystkie religie — także i chrześcijaństwo — mają swój nurt tajemny, z wiedzą, dostępną tylko dla wtajemniczonych. (Jest to twierdzenie uzasadnione w odniesieniu do prądów takich, jak średniowieczne sekty sataniczne, albo jak dzisiejsza masoneria, ale jest zupełną nieprawdą w odniesieniu do chrześcijaństwa i katolicyzmu.)

Trzecią doktryną teozofów jest „Karma", prawo przyczyny i skutku, działające deterministycznie i nie zostawiające pola dla nadziei, skruchy, zadośćuczynienia za grzechy, darowania win, czy modlitwy.

„Czy się modlicie?" — pytają teozofa. — „Nie, nie modlimy się. My działamy". „Modlić się? — zapytałby buddysta, — do kogo? lub do czego?"... Prosić Chrystusa o pomoc byłoby „moralnym lenistwem, oburzającym i obniżającym ludzką godność". (Bławacka, „Key to Theosophy", str. 66 — 72).

Czwartą doktryną teozofów jest doktryna o wędrówce dusz, wspólna wierzeniom hinduskim i niektórym, kabalistycznym prądom wtajemniczenia żydowskim.

Powyższych danych wystarczy, by stwierdzić, że teozofia jest prądem — jest jakby nową religią — nie tylko obcym chrześcijaństwu i katolicyzmowi, lecz wręcz im przeciwstawnym i wrogim.

Jeśli są wśród Polaków wyznawcy tej zwariowanej religii, nie ma na to rady. Czego jednak mamy zarówno prawo, jak obowiązek od nich żądać, to wyraźnego odcięcia się od środowiska katolickiego i zaniechania podszywania się pod katolicyzm. Komunista, a tak samo żyd, muzułmanin, czy protestant nie udają katolika. Mamy prawo żądać tego samego od wyznawcy odrębnej religii, jaką jest teozofia. A tak samo i od innej podobnej, odrębnej religii, jaką jest masoneria.

POLONUS

Listy

Granice licencji poetyckiej

W numerze 4 tygodnika ŻYCIE, w liście do Redakcji zatytułowanym „Jak daleko sięga licentia poetica?" dr W. Jelonek postawił memu opowiadaniu pod tyt. „Zlecenie" (drukowanemu w numerze gwiazdkowym ŻYCIA ub. r.) kilka zarzutów, na które pragnę niniejszym odpowiedzieć.

Pierwszy zarzut, bezspornie słuszny, dotyczy mylnego podania imienia papieża Piusa II. Jest to błąd nieuwagi, lapsus linguae, niewybaczalny dowód roztargnienia. Uczony humanista z rodu Piccolominich, papież Pius II (o którym wspominam w powieści „Błogosławiona wina", str 47) znalazł się zupełnie nie na miejscu w średniowieczu i czytelników „Zlecenia" najmocniej za tę omyłkę przepraszam. Wybiegającą znacznie nad pojęcia VIII wieku opinię, że cuda mogą być spowodowane wiarą wyznawcow, nie tylko siłą relikwii, wyraził papież Grzegorz II, Swięty, a cytuje ją Wilbert de Nogent, pisarz z XII wieku, w dziele **De Pignoribus Sanctorum,** znanym mi z urywków tłumaczonych na francuski. Zatem w tekście „Zlecenia" powinno być: papież Grzegorz II, zamiast: papież Pius II.

◆

Przejdźmy teraz do dalszych zarzutów.

Książki ks. J. Lisowskiego nie czytałam, znam jednak dość dobrze hagiografię polską, najstarszą, starszą i nowszą. Legenda dotycząca starań o kanonizację św. Stanisława jest wzmiankowana przez większość żywotopisarzy, lecz z drobnymi zmianami w układzie. Różnice te są następujące:

1. Niewiadomego imienia drużynnik, wojak, względnie ścierciała (na pewno nie „żołnierz"! To słowo nie było jeszcze w obiegu) widzi we śnie biskupa krakowskiego Wisława, usiłującego na próżno wejść do katedry. Zapytany co mu zastępuje drogę, powiada, że Stanisław go nie puszcza, oburzony, iż on, Wisław przez dwanaście lat pasterzując, pozostawił ciało jego w ziemi nieuczczone należycie. Wisław poleca ścierciale, by poszedł natychmiast do Prandoty powtarzając żądanie wyjęcia zwłok z ziemi, obmycia winem i wodą, po czym złożenia w odpowiedniej trumnie.

2. Wymieniony imieniem rycerz Falisław, leżąc w gorączce ogląda Wisława zdejmującego z siebie szaty biskupie. Zapytany, dlaczego to czyni, daje identyczną odpowiedź jak wyżej. Po czym dodaje: Idź do Prandoty. Niech dokona tego, com zaniedbał.

3. Pobożna wdowa Świętosława modląc się późnym wieczorem u drzwi katedry, ujrzała główną nawę pełną światła i biskupa odprawiającego Mszę św. Był to Stanisław. Po skończonym nabożeństwie podszedł do niewiasty i polecił powtórzyć biskupowi Lambertowi to samo, co w obu wersjach poprzednich.

4. Biskup Wisław ukazuje się bł. Kindze polecając, by powtórzyła Prandocie jego zlecenie. Bł. Kinga oddaje ostatnie klejnoty na pokrycie kosztów poselstwa do Rzymu. Po uzyskanej kanonizacji nuncjusz upoważnia Kingę, by własnoręcznie podniosła i obmyła święte szczątki, co uczyniła oblewając je łzami wzruszenia.

5. Biskup Wisław nie uciekając się do pośredników nawiedza we śnie Prandotę. (Tę ostatnią wersję można uważać za skrót poprzednich.)

Przytoczone powyższe warianty zdają się pochodzić mniej więcej z jednej epoki. Skoro jednak ks. Lisowski wyróżnił redakcję podaną pod 1, należy wierzyć, że ta wersja jest najstarszą. W tym wypadku starszeństwo rozstrzyga. Nie znaczy to jednak, by ks. Lisowski uznał ją za co innego niż legendę.

Czym jest legenda, ta prawdziwa, samorodna, nasycona cudownością, naiwna i niezniszczalna? Powstaje na tle faktów historycznych, sama jednak historią nie jest. Podobnie jak pieśń ludowa, klechda lub saga, stanowi rodzaj literatury mówionej, zazwyczaj dopiero po dłuższym czasie spisywanej. Zanim ją pismo utrwali, ulega w wędrówkach zmianom, przyjmuje nowe szczegóły lub odrzuca dawne. W stosunku do wywołującego ją faktu, legenda bywa poetycką parafrazą, syntezą, obrazem przemawiającym do uczucia i wyobraźni, pomnikiem najtrwalszym. Anegdotyczne szczegóły legendy rzadko miewają dokumentarne znaczenie, choć zachowuje się w nich echo zdarzeń.

Kościół, ten jedyny protektor sztuki, który artystom upotężnia i rozwija skrzydła, gdy wszyscy inni Mecenasi przystrzygają je i naginają, pozwala artystycznej czeladce zbierać swobodnie kłosy na polach legendy. Znany zbiór Jakuba Voraginusa stanowi od kilkuset lat niewyczerpane źródło natchnienia, zarowno dla plastyków, jak dla ludzi pióra.

Zdarza się, że dawność takiej czy innej legendy czyni ją mało zrozumiałą dla dzisiejszego czytelnika. Legenda o wszczęciu kanonizacji św. Stanisława jest we wszystkich swych wariantach czytelna i wzruszająca. Bo cóż innego oznaczają ów wojak lub pobożna wdowa niż to, że kult św. Stanisława utrwalił się i rozrosł przede wszystkim w dołach społeczeństwa? Święty biskup był za życia obrońcą maluczkich i został ich orędownikiem po śmierci. Wyższe duchowieństwo, książęta nie myślą jeszcze o kanonizacji, prostaczkowie przypominają im ten obowiązek, prostaczkowie dopominają się i kołaczą. Więc nie zjawa Męczennika, ale to wołanie budzące niepokój sumienia wstrzymuje biskupa Wisława na progu katedry, a po śmierci nie daje mu spokoju w grobie, aż Prandota dokona to, czego Wisław zaniedbał. Na tym polega właściwa treść legendy, niezależnie od szczegółów narracyjnych.

Kiedy pisarz nadużywa swobody interpretacji? **Gdy przeinacza klimat duchowy lub intencję pierwowzoru.** Tak na przykład, gdybym zgodnie z życzeniem dr. W. Jelonka, przytoczyła legendę w brzmieniu przyjętym przez ks. Lisowskiego, zostawiając bez zmiany jej mimowolną groteskowość, nieco rażącą dla dzisiejszych pojęć (dwaj świątobliwi biskupi przepychający się we drzwiach, przyszły Patron Narodu Polskiego zgłaszający pretensje, że jego ciało nie ma dość ozdobnej trumny) reakcja Czytelników mogłaby się okazać odwrotną od zamierzonej. Mimo zatem ścisłości formalnej, a raczej z powodu niej okazałabym się winną względem św. Stanisława, względem zmarłych przed wiekami twórcow pobożnej legendy oraz względem Czytelników, którzy dostaliby karykaturę. Granice licencji poetyckiej byłyby naruszone.

Natomiast, chociaż złączyłam dowolnie ułamki poszczególnych wersji tej samej legendy, uzupełniając narrację niewinnym głosem błogosławionego dziecka, nie sądzę, abym przekroczyła uprawnienia pisarskie i okazała brak szacunku winnego świętym Postaciom.

Co do trzeciego zarzutu, dziwię się, że w ogóle został postawiony. Wszak w usta bł. Prandoty nie wkładam moich pojęć, katoliczki XX wieku, lecz poglądy panujące powszechnie w w. XIII. „Małopolanie mogli też wzywać św. Wojciecha!" — stwierdza dr Jelonek. Oczywiście, że mogli, wątpliwe jednak, czy się do tego często uciekali. Na przeszkodzie stało zakorzenione wówczas mniemanie, że moc Świętego przywiązana jest do miejsca, względnie kraju, w którym znajdują się jego relikwie. Kościół zwalczał te poglądy, ale one trwały przez wieki, powodując różne plagi, na przykład wykradanie relikwii.

Święty Wojciech był „popularny" w Krakowie, kiedy Polska stanowiła jedno państwo. Kult jego przygasł w okresie dzielnicowym, gdy Wielko- i Małopolska były odrębnymi księstwami, toczącymi wzajemnie nieustanne boje.

Równie powszechnym błędem, równie surowo przez Kościół tępionym, była tendencja do lokalizowania Świętych, zatrzymywania swoich Patronów wyłącznie dla siebie, robienia z nich opiekunów zagrody, jak były pogańskie lary. Wiele dzieł poświęcono obronie uniwersalizmu Świętych Pańskich, poprzez św. Hieronima, św. Augustyna, papieża Grzegorza Wielkiego, aż do św. Tomasza i później. Pomimo to, ślady owej zazdrosnej, jakże ludzkiej, chęci posiadania odcinka Nieba na swoją prywatną własność, można odnaleźć po dziś dzień w niektórych krajach katolickich i w wielu sercach. Dlatego nie należy brać za złe bł. Prandocie, że nie dowierzając kompetencji św. Floriana, tęsknił do Patrona-swojaka.

W nadziei, że powyższe wyjaśnienia zadowolnią dr. W. Jelonka, przesyłam dla Redakcji wyrazy przyjaźni i szacunku.

Zofia Kossak

ZAPISKI LONDYŃSKIE

SPÓR O T. E. LAWRENCE'A

Jedną z legendarnych postaci pierwszej wojny światowej stał się Thomas Edward Lawrence, polityk, archeolog i pisarz angielski, który w r. 1915 zorganizował powstanie szczepów arabskich przeciw Turcji i Niemcom i wykazał w tej akcji wiele brawury i przedsiębiorczości. Dał się poznać jako autor szeregu książek („Seven Pillars of Wisdom", „Revolt in the Desert" i inne); niektore z nich tłumaczone były na język polski. T. E. Lawrence (którego nie należy mieszać ze znanym pisarzem D. H. Lawrencem) zmarł w r. 1935 w wieku zaledwie 47 lat. Jego życie i działalność od dawna jest już przedmiotem namiętnych polemik i dyskusyj, w ktorych biorą udział dawni jego przyjaciele, towarzysze i przeciwnicy.

Nową falę gwałtownych dyskusji wywołała książka Richarda Aldingtona „Lawrence of Arabia. A Biographical Enquiry" (Collins, cena 25 szylingów). W książce tej Aldington „odbrązawia" Lawrence'a. Twierdzi, że zasługi wojenne Lawrence'a zostały znacznie przesadzone. Lawrence przez całe życie cierpiał na uraz spowodowany swoim nieślubnym urodzeniem; poza tym, jak utrzymuje Aldington, miał skłonności homoseksualne.

Na książkę Aldingtona zareplikował ostro w audycji radiowej w „trzecim programie" BBC Sir Ronald Storrs, podobnie jak Lawrence znawca świata arabskiego, swego czasu gubernator wojskowy Jerozolimy, a później gubernator cywilny dużej części Palestyny. Storrs przyznaje, że Lawrence miał ogromne wady: był zupełnie nieodpowiedzialny w tym co mowił, podawał jako fakty rzeczy, o ktorych wiedział, ze nikt w nie nie uwierzy, doprowadzał często ludzi do rozpaczy. Ale mimo to zasługi jego są ogromne. Jego silna wola i sugestywna indywidualność działały dziwnie pociągająco na szefów arabskich i pomagały do trzymania w karbach ich niespokojnych wojowników; z potencjalnego niebezpieczeństwa stali się oni pożytecznym zabezpieczeniem pustynnej flanki gen. Allenby'ego.

Sir Ronald Storrs stwierdza, że nigdy też nie słyszał o anormalnych skłonnościach Lawrence'a. Książkę Aldingtona uważa za wyraz nienawiści.

W sposób bardziej umiarkowany broni Lawrence'a lord Vansittart na łamach „Daily Telegraph" (z dnia 31 stycznia). W ocenie jego zasług zajmuje stanowisko pośrednie. Zwalcza twierdzenie o urazie Lawrence'a dotyczącym jego nieślubnego pochodzenia; podkreśla, że Lawrence miał za dużo pewności siebie, by mógł takim urazom ulegać. Nie wierzy też lord Vansittart w rzekomy homoseksualizm Lawrence'a. Niemniej książkę Aldingtona uważa za pożyteczną: „Wzbudzi ona nie tylko zainteresowanie, ale i gniew; przez starcie uzyskany być może sąd zrównoważony".

OKRADZENI MAGICY

Członkowie Międzynarodowego Bractwa Magików zebrali się kilka dni temu na swój doroczny bankiet w Londynie. W parę minut po przybyciu niektórzy z nich zauważyli, że brak im zegarków, notesów i kalendarzyków kieszonkowych. Rzeczy te znikły jak kamfora, gdy wymieniali uściski dłoni z „królem złodziei kieszonkowych" Borra, gościem honorowym Bractwa.

Jednym z okradzionych czasowo w ten sposób był makler giełdowy p. R. P. Higgs, sam bardzo biegły w „trickach" tego rodzaju. Borra jest z pochodzenia Austriakiem. Jak sam opowiada, nauczył się swych sztuczek dwadzieścia kilka lat temu, podpatrując osoby, które „ściągały" różne wystawione na sprzedaż rzeczy w sklepie jego ojca w Serbii.

WYSTAWA NOWOCZESNEJ SZTUKI WŁOSKIEJ

W New Burlington Galleries (Old Burlington Street, W. 1) odbywa się obecnie zorganizowana staraniem Arts Council wystawa współczesnej sztuki włoskiej. Otwarta jest do 5 marca w godz. 10 — 6, a we wtorki i czwartki od 10 — 8. Wstęp 1/-.

Z innych wystaw na uwagę zasługuje wystawa książek meksykańskich w lokalu National Book League. (7, Albemarle Street, W. 1). Otwarta jest tylko w dni powszednie od 11 — 5.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Edmund Elter T.J. **CZY NIE CHYBIONA PRÓBA?** Na marginesie dzieła ks. prof. dr. Zdzisława Obertyńskiego „Zmartwychwstańcy a Niepokalanki — Próba dokumentacji wzajemnej zależności, W-wa 1949". Wydano jako manuskrypt. Salvis Decretis Papae Urbani VIII. Rzym 1953. Stron 96.

I. M. Bocheński Professor an der Universität Freiburg i. Ue. **DIE ZEITGENÖSSISCHEN DENKMETHODEN.** Francke Verlag Bern. 1954. Dalp Taschenbücher Band 304. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 152; 8°.

Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głownego w Londynie **POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ.** Tom I **KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939.** Cz. II: Przebieg działań od 1 do 8 września. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Układ graficzny i całość druku staraniem Tern (Rybitwa) Book, Londyn (1954). Stron 816, szkiców 44.

Przewodniczący Samodzielnej Sekcji Badań Historyczno-Wojskowych przy Instytucie Hist. im. Gen. Sikorskiego: płk Stanisław Lityński. Redaktor tomu I: płk Adam Sawczyński.

Comité Internationale des Sciences Historiques, Commision d'Histoire Militaire Comparée **REVUE INTERNATIONALE D'HISTOIRE MILITAIRE.** Revue trimestrielle No. 12, Paris 1952 (w obiegu księgarskim zeszyt ukazał się pod koniec r. 1954). Strony 440-586,7 plansz.

Zeszyt poświęcony wybranym zagadnieniom z dziejów polskiej wojskowości, przygotowany przez komisję polską pod kierownictwem gen. M. Kukiela, płk. A. Sawczyńskiego i kpt. C. Chowańca, wydany z zasiłków gen. Andersa, Pol. Twa Historycznego w W. Brytanii, SPK i Księgarni „Orbis".

Edited by D. S. Wandycz **POLISH AMERICANS AND THE CURZON LINE.** President Roosevelt's statement on Yalta. Józef Piłsudski Institute of America for Research in the Modern History of Poland. New York 1954. Stron 32.

Mieczysław Lisiewicz **GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA.** Powieść. Tom XII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", Londyn (1954). Stron 288, płóc. okładka, barwna obwoluta z rysunkiem autora.

Evelyn Waugh **DZIENNIKARZ Z PRZYPADKU.** Przełożyła z angielskiego Teresa Skórzewska. Tytuł oryginału: Scoop — A novel about journalists. Tom XIII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas", Londyn (1954). Stron 256, płóc. okł., barwna obwoluta ilustr. wg proj. Stefana Barana.

Maria Kuncewiczowa **DWA KSIĘŻYCE.** Biblioteka Autorów Polskich. Księgarnia Polska Orbis. Okładkę proj. i wszystkie rysunki ilustracyjne (29) wykonał Tadeusz Terlecki. Londyn (1954). Stron 240, płócienna okładka, obwoluta dwubarwna.

Janina Tokarska **DZIWNA PRZYGODA BERNADETKI.** Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii, nr. 34. Londyn 1954. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 32. Rysunki w tekście i na okładce.

Stanisław Sęp-Szarzyński **HISTORIA ZIELONEGO WIANKA.** Ilustrował Jerzy Faczyński. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas", Londyn 1955. Stron 32, duża ósemka, druk dwubarwny, okładka kartonowa.

BAŚŃ WIGILIJNA O ŚW MIKOŁAJU, DZIECIACH, ZWIERZĘTACH, PASTERZACH I JAK SZLI DO SZOPKI. Opowiedzieli Kolędnicy Wędrujący. Sześć obrazów scenicznych. Stow. Polskich Kombatantów, Londyn 1954. Dekoracje, kostiumy, oprac. graf. Tadeusz Terlecki. Fotoprint, druk dwubarwny, w tekście nuty. Str. 54.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1955. Nakładem i drukiem Wydawnictwa OO. Franciszkanów, Pulaski, Wis. USA. Za zezwoleniem władzy duchownej. Str. 128, okładka barwna ilustr.

KALENDARZ MIESIĘCZNIKA „ZWROT" 1955. Rocznik II. Redaktor: Paweł Kubisz i Komitet Redakcyjny. Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji, Zarząd Główny w Czeskim Cieszynie. Str.184.

KALENDARZ „NASZEJ RODZINY" NA ROK PAŃSKI 1955. Tekst i układ graficzny w oprac. ks. Stefana Treuchet. Okładkę mal. art. mal. Zofia Stryjeńska. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Paryż 1954. Stron 160, okładka wielobarwna, liczne ilustracje.

Czas odnowić prenumeratę

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca",** Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty,** 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem",** 85 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska,** 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska,** Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz **Rev W. Slapa,** Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie,** 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers,** Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, **International Book Service,** 57, Queen Str. W., Toronto 1 **„Radegast",** 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk,** Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa",** Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński,** Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications",** 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski,** 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska,** 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz **„Pomoc" — Eksport Import,** 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński,** Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA. Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PADdington 9734